Nr. 47. Lwów. — Wtorek dnia 26 lutego. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Nestora. Jutro: Aleksandra B.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 51. Zachód „ 5 „ 34

Długość dnia g. 10 m. 43. Przybyło dnia 3 min.

Uprasza się o wczesne odnawianie abonamentu, bo z dniem jego wygasania ustaje wysyłka PRZEGLĄDU.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 lutego.

Gabinet Tirarda ostatecznie złożył się trochę inaczej, niż doniosły sobotnie telegramy. Są w nim czterej dawni prezydenci ministrów: Tirard, Rouvier, Freycinet i Fallières; trzej tacy, którzy już ministrami byli: Constans, admirał Jaurès i Faye, wreszcie trzej nowi: Spuller, Guyot i Thérenet. Z nich Freycinet jest na pół radykalistą, a Guyot radykalistą zupełnym, jednak z odcienia umiarkowanych, wszyscy zaś inni są czystej krwi oportunistami. Ten zatem gabinet jest właśnie takim, jakim w danych okolicznościach być mógł: giętkim, zastosowującym się do każdej sytuacji, czyli w całem tego słowa znaczeniu oportunistycznym. Pomimo tego niezadowolnił on nawet oportunistów, którzy słusznie powiadają, że skoro przyszedł czas ich panowania, to czemu nie powołano do steru ich szefa Ferry'ego? W tem widzą oni objaw chwiejności Carnota i gabinet nazywają „wstydliwym,“ ale w porównaniu z innemi stronnictwami można ich uważać za przyjaciół gabinetu. Te inne stronnictwa wszystkiego odmawiają nowemu rządowi, o ile o tem sądzić można z głosów prasy. — Umiarkowane *Debaty* pytają po co stanął ten gabinet, który nie będzie miał niczyjego poparcia i sam przez się jest słabizną. Radykalista Clémenceau pisze w *Justice*, że jest to gabinet zer; *Latarnia* woła: „ci ministrowie są niepopularni, ale tego mało, oni zasługują na zupełne lekceważenie.“ *Siècle* pisze: „Jest to rząd prezydenta, nie kraju; niechże prezydent pamięta, że zapłaci swoją osobą za każdy błąd tego gabinetu, a owych błędów będzie chyba niemało.“ Bonapartysta Cassagnac pisze w swoim *Autorité*: „Tirard był dawniej złotnikiem (co nieprawda, bo tylko był komisantem jubilerów paryzkich). Handlował fałszywą bižuterją. Takim też majstrem okazał się w polityce. Jego gabinet nie ma prawa do życia, ale republikanie będą go popierali, bo się obawiają rozwiązania izby.“ — Boulanżystowskie dzienniki i sam Boulanger taką dali opinję: „Powstanie tego gabinetu jest jaskrawym dowodem upadku republikanów. W chwili tak krytycznej Carnot mógł mógł znaleźć tylko Tirarda! Co za kompromitacja w obec Europy, która zjechawszy się na wystawę, będzie witana w imieniu Francji przez takich ludzi! Carnot potępił sam siebie, powołując taki gabinet, i teraz powinien corychlej dobrowolnie opuścić elizejski pałac, bo inaczej będzie sromotnie wypędzony. Jestem przekonany, że teraz już rozwiązanie izby jest nieuniknione.“

Takie oto są sądy o nowym gabinecie, — sądy bądź co bądź niesłuszne. Zasiadają w nim ludzie, którym nie można odmówić szacunku, bo w tym zgangrenowanym republikańskim obozie są bez skazy czyści, a dość znani jako politycy. Rouvier ma wyrobioną reputację finansisty; Constans był wielkorządzcą w Tonkinie i tam okazał wielkie administracyjne zdolności obok niezłamanej energji, zatem na stanowisku ministra spraw wewnętrznych może być dobry; Spuller — szermierz polityczny jeszcze za cesarstwa, kolega i przyjaciel Gambetty podczas wojny — słynie jako wytrawny pisarz w kwestjach społecznych; można się z nim nie zgadzać, można powiedzieć, że być oportunistą, to znaczy nie kochać żadnych zasad, ale zręczny jest, czysty i głowę niezaprzeczenie ma; Jaurès jest dzielnym marynarzem, a Freycinet jest osobistością tak znaną, że o nim osobno mówić nie potrzeba. Przyznać jednak trzeba, że w całości ten gabinet podobać się nie może właśnie dla tego, że jest oportunistyczny, a dziś Francji potrzeba zasadniczych rządów; przytem zasiada w nim aż czterech senatorów, to znaczy, ludzi stosunkowo bardzo utemperowanych. Będzie to więc gabinet szary, nijaki, i to się właśnie nie podoba, zwłaszcza że się zaczną wybory, a więc czasy niespokojne. Zimno też parlament przyjął program gabinetu, lubo ów program, wygłoszony przez innych ludzi, pewnie zyskałby pochwały. Ów akt, odczytany przez Tirarda w sobotę w izbie deputowanych, tak brzmi:

„Powołani przez prezydenta do sprawowania rządu, nie zaprzeczamy, że okoliczności i sytuacja są trudne i poważne. Pod tym względem bynajmniej się nie łudzimy, mamy jednak nadzieję, że szanowna izba nie odmówi poparcia ludziom dobrej woli, którzy ze swej strony przyrzekają ściśle spełniać ciążące na nich obowiązki. Zostają tej izbie dwa ważne do wykonania zadania: uchwalenie budżetu i zapewnienie powodzenia wystawie. Wszelkie inne ważne sprawy, zdawna domagające się załatwienia — wspomniemy tu ustawę wojskową — znajdują się w stadjum przygotowawczem i spodziewamy się, że rychło będą załatwione. Lecz w danej chwili głównem i najważniejszem zadaniem rządu jest dostarczyć sposobności wszystkim miłującym pokój republikanom, wszystkim dobrym Francuzom, do działalności jednolitej, zgodnej i silnej celem obrony i wzmocnienia systemu rządowego, ładu, sprawiedliwości i postępu, słowem wszystkiego tego, czego pożądając, obraliśmy formę republikańską. Zgodnie z duchem naszych postępowych instytucyj, będziemy się starali zapewnić Francji zewnętrzną i wewnętrzną samodzielność, oraz stworzyć dla niej okres pokojowego rozwoju. Do pracy kojącej wewnętrzne stosunki zapraszamy was, panowie deputowani, w imię miłości ojczyzny. Od was zależy powodzenie tej polityki, oraz od naszej niezłomności i baczności. Za siebie ręczymy. Bierzemy na się całą odpowiedzialność za wszystkie czyny urzędników, lecz z surowością bezwzględną ścigać będziemy wszelkie niedbalstwo, samowolę lub błędy. Wszelkiemi środkami będziemy przestrzegali porządku i zmuszali do uszanowania naszych instytucyj. Każdą buntowniczą zachciankę, skierowaną przeciw powadze kraju, udaremnimy i złamiemy przemocą“.

Ostatnie wyrazy skierowane są do bulanżystów, a lubo zapowiadają energję, nie sprawiły jednak wrażenia. Jestto winą ludzi, którzy je wygłosili: w ich energję nikt nie wierzy — w ich takt każdy wątpi. Program wzywa do koncentracji republikańskiej w imię dobra k r a j u, w imię powagi o j c z y z n y, ku pożytkowi p o r z ą d k u i i n s t y t u c y j. Wszystko to bardzo piękne, ale nigdzie ministrowie nie powiedzieli: ku pożytkowi, ku dobru, ku powadze r e p u b l i k i takiej, jaka jest. Sam wyraz „republika“ nie znajduje się w programie ministrów — i oto jeszcze jeden powód, dla którego chłodno przyjęto oświadczenie gabinetu. Wreszcie na samym wstępie wprowadził on nową formułkę, która łamie tradycję: ministrowie nie nazwali się rządem parlamentarnem, lecz odrazu zaznaczyli, że są powołani przez prezydenta, co jest nowością od chwili upadku Mac-Mahona. Tym frazesem zaznaczyli, że się nie myślą bezwzględnie poddawać wszystkim prądom powstającym w izbie, co oczywiście również musiało się nie podobać.

Tyle na razie można powiedzieć o nowym francuskim gabinecie i teraźniejszej sytuacji. Zaznaczyć w końcu musimy, że robotnicy wczoraj nie zrobili żadnych manifestacyj, ani w Paryżu, ani w innych miastach; jednak główne pochody z chorągwiami i pieśniami mają odbyć się dzisiaj.

Sobotni telegram doniósł, że były książę bułgarski, Aleksander Battenberg, przygotowuje się do objęcia nowej godności — męża teatralnego — przez zaślubienie aktorki darmstadzkiej panny Loisingerzanki. Jego niedoszła narzeczona, cesarzówna niemiecka Wiktorja wychodzi podobno za mąż za trzeciego królewicza szwedzkiego, ks. Oskara.

Dziś w Berlinie u kanclerza odbędzie się wielki obiad dla cesarza i całej jego rodziny. W ten arcy demonstracyjny sposób zadany będzie kłam wszystkim pogłoskom o upadku znaczenia ks. Bismarka i o rychłem jego ustąpieniu. Wszelako nie zaprzeczy ta demonstracja temu, że się kanclerz „okrutnie starzeje“.

Korespondencje.

Berlin 21 lutego.

(:) *Durch Jesum Christum zur Seeligkeit, Amen!* — wyrazy te nie są przecież ani straszne, ani nowe, do głębi jednak wstrząsnęły panów liberałów. Z własnej woli a dobitnie dodał je na końcu formułki bezwyznaniowej, którą ułożono zamiast przysięgi, hrabia Waldersee, wstępując do izby panów. Lecz ten hrabia zawsze słynął z prawowierności protestanckiej, dla czegóż więc jawne jej zaznaczenie tak wzruszyło liberałów? Oto dla tego, że ów naczelnik jeneralnego sztabu, przyjaciel cesarza i małżonek damy, która jest krewną cesarzowej, uchodzi w oczach ogółu za przyszłego i to niebawem następcą ks. Bismarka, a ów książę wymyślił przecież *ad usum* bezwyznaniowców jakiś „praktyczny chrześcijanizm“ i w ciągu swej dwudziesto siedmio letniej politycznej karjery robił „wrogami“ państwa po kolei wszystkich, oprócz żydów. Ci zawsze byli w jego łaskach. Rzecz więc naturalna, że wszystko co zapowiada, lub zdaje się zapowiadać zmianę w tym błogim stanie, głęboko wzrusza liberałów.

Jednakże warto się zastanowić, czy jest to rzeczą możliwą, żeby ks. Bismark ustąpił? Przez chwilę mogło się zdawać, że tak będzie. Niektóre dzienniki z kategorji czytywanych w zamku królewskim, jak np. tak zwana *Die Tante Voss* (*Vossische Ztg.*) poczęły pisać o tem, że „kanclerz się starzeje... widocznie się starzeje!“ Niebawem przybyła wiadomość, że prezes hanowerskiej prowincji, a więc dygnitarz, Bennigsen rzekł na zgromadzeniu agrarzystów: „Z ustąpieniem Bismarka cła zbożowe upadną.“ Wreszcie w poniedziałek gruchnęła po mieście wieść, że kanclerz już podał się do dymisji. Były o tem nawet telegramy w prowincjonalnych pismach. Lecz wkrótce potem dekoracja się zmieniła.

W *Hannowerskim Kurjerze*, organie Benningsena, pojawił się obszerny artykuł, bardzo dla Bismarka pochlebny i zaprzeczający kategorycznie, jakoby Bennigsen kiedykolwiek wymówił przytoczone wyżej wyrazy. Ów artykuł zaraz w całości powtórzyła *Norddeutscherka*, dodawszy od siebie parę słów zupełnego zadowolnienia. Pogłoska o podaniu się do dymisji kanclerza okazała się według jednych zmyśleniem, według innych prawdą, ale cesarz, jak niegdyś zawsze czynił dziad jego, na podaniu napisał „Nigdy!“ Wreszcie Bismark i Waldersee — podług powszechnej famy zawzięci wrogowie, nie mogący patrzeć na siebie — ostatecznie, długo i przyjacielsko rozmawiali ze sobą na korytarzu pałacu izby panów. Bismark tylko dla tej rozmowy przyjechał i skończywszy ją, odjechał, nie zajrzawszy nawet do sali obrad. Nakoniec dziś rozeszła się wiadomość, że cała cesarska rodzina zaprosiła się na obiad do kanclerza, co należy uważać za zamiar położenia kresu wszystkim pogłoskom o oziębłości, która niby się poczęła objawiać w stosunkach między cesarzem a kanclerzem.

Zatem możliwość ustąpienia Bismarka usunęła się w głąb przyszłości. Cesarz i otoczenie jego szanują zasłużonego starca, cierpliwie znoszą zgryźliwość gasnącej wielkości. Po cóż w istocie odbierać mu tytuł i godność, kiedy w gruncie rzeczy wpływ jego widocznie maleje i mało już komu zawadza, a umysł podobno bardzo osłabnie. Nikt nie zaprzeczy, że cały geffckenowski proces, z raportem Bismarka ogłoszonym w *Reichsanzeigerze*, gdzie między innemi powiedziano było kilka zdań ubliżających ś. p. Fryderykowi III, z aktem oskarżenia opublikowanym w tymże *Reichsanzeigerze*, z ogłoszeniem prywatnych listów Roggenbacha, zabranych mu przy rewizji — że to wszystko było ze strony Bismarka wielkim politycznym błędem, dowodzącym upadku jego sił umysłowych, a natomiast wzrostu mściwej zawziętości. Głoszą w sferach dworskich, że cesarz bardzo był dotknięty całą tą sprawą, że go — jako syna — zabolały wyrazy w bismarkowskim raporcie o cesarzu Fryderyku, lecz respektuje starca, łagodzi jego gniewy, pośredniczy między nim a wrogami jego, których on ustawicznie obraża — ale jest już tem wszystkiem mocno zniecierpliwiony i nie ukrywa tego przed swym dworem. W jednej gadzinówce pojawił się niedawno taki frazes: „Zawielkie zaufanie, którem cesarz obdarza niektórych jenerałów, przynosi szkodę państwu i samemu cesarzowi.“ Ten nieprzyzwoity frazes krytykowano ostro i powszechnie, domyślając się, że jest wymierzony przeciw hrabiemu Waldersee. Teraz zapewniają, że zdanie to wypowiedział sam Bismark cesarzowi w oczy, w przytomności kilku jenerałów i mnóstwa adjutantów. Miało być tak, że Bismark, przyjechawszy do zamku, musiał zaczekać chwilkę, bo cesarz był zajęty z wojskowymi. Począł tedy narzekać na brak dla niego szacunku ze strony „młodego pana“, a narzekał tak głośno, że cesarz w drugim pokoju usłyszał i kazał natychmiast prosić kanclerza. Ten, wszedłszy gniewnie, począł mówić, że jenerałowie dobrzy są, gdy wojna, ale podczas pokoju, jeśli mięszają się do polityki, robią mnóstwo złego i szkodzą zarówno państwu, jak panującemu. Cesarz cierpliwie zniósł ten wybuch zgryźliwości, ale potem rzekł do dworzan, że już mu „przykrym się staje ten starzec.“

I będzie się stawał coraz przykrzejszym, bo formalnie wszędzie wietrzy osobistych wrogów, wszystkich posądza o niewdzięczność, o knucie przeciw niemu spisków i t. d. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Walderseego nienawidzi z całej swej zawziętej duszy, bo ma go za przeciwnika politycznego i nie może mu tego darować, że jest pierwszym ulubieńcem cesarza. W istocie, trudno się z tem pogodzić, że się już nie jest najbliższym doradzcą monarchy, skoro nim było się tyle lat; trudno się dzielić względami cesarza, kiedy są pretensje do całości. Zawzięcie a skrycie walczy więc Bismark z Walderseem i—jak przewidują osoby mające z dworem stosunki — w walce tej nieuniknienie ulegnie. Może to się stać w ciągu kilku miesięcy, najdalej w ciągu roku. Przewidują to wszyscy, lub czują i znajdują zupełnie naturalnem, nawet dobrem. Przeżył się ks. Bismark. Nie dokazał największej sztuki: umrzeć w porę!..

Pruska izba panów przyjęła rządowy projekt administracyjnej reorganizacji w W. ks. Poznańskiem z jedną zmianą co do składu wydziału prowincjonalnego, a zmianę tę akceptowali polscy członkowie izby. W ich imieniu przemawiał ks. Ferdynand Radziwiłł.

Izba deputowanych otrzyma w tych dniach projekt powiększenia artylerji; dyskusją nad nim przeprowadzi między pierwszym a piątym marca i z pewnością uchwali wszystko, czego rząd pragnie.

Szkolny wniosek Windthorsta — ponowienie zeszłorocznego wniosku, aby duchowieństwo kierowało wykładami religji,—przyjdzie na porządek dzienny w przyszłym tygodniu. Liberałowie pienią się, mówiąc o tem „niesłychanem żądaniu“. Prawowierni protestanci są dla wniosku przychylni, ale rząd zajął w obec niego pozycją bardzo niechętną.

Rozpoczął się tu onegdaj wiec przemysłowo-handlowy. Minister Bötticher otworzył go mową, w której zaznaczył ożywienie się przemysłu i zapewnił, że zupełnie zapewniony pokój dobroczynnie wpłynie na interesa ekonomiczne. Następnie zachęcił do wzięcia pod rozwagę rządowego projektu o ubezpieczeniach dla inwalidów robotniczych.

Rada państwa.

Wiedeń 20 lutego.

293 posiedzeniu Izby posłów otworzył przewodniczący dr. Smolka o godz. 7 wieczorem.

Obecni ministrowie: Taaffe, Dunajewski, Falkenhayn, Pražak i Schönborn.

Przed rozpoczęciem porządku dziennego wniósł pos. dr. E n g e l interpelację do przewodniczącego, domagając się, aby po załatwieniu budżetu nie zamykano sesji, lecz wzięto pod uchwały wiele spraw natury ekonomicznej od dłuższego już czasu przez komisję opracowanych, a w interesie ludności pilnych do załatwienia. Do rzędu takich zalicza mówca ustawę budowniczą i żąda, aby ją postawić na porządek dzienny teraźniejszej sesji.

Na powyższą interpelację dr. Smolka odpowiedział, że załatwieniu wielu pilnych spraw staje na zawadzie rozwlekłość każdej rozprawy, lecz nie wątpi, iż prezesowie wszystkich komisij dołożą starań, aby wykończone w komisjach sprawy przyszły pod obrady Izby.

Po tej odpowiedzi zabrał jeszcze głos pos. Z a l l i n g e r oświadczając, że oprócz spraw wymienionych przez poprzedniego mówcę, daremnie wiele innych spraw pilnych wyczekuje załatwienia. I tak rząd nie chce przystąpić do meretorycznego załatwienia sprawy podatku domowego, bo chciałby przed tem mieć inne źródło dochodów, aby pokryć ubytek w podatku domowym. Tem źródłem byłby może podatek giełdowy, i dla tego to wnosi mówca, aby jeszcze w tej sesji wziąć go pod obrady a po nim załatwić petycje w sprawie zmniejszenia podatku domowego. Żeby jednak nie posądzono mówcę, że ugrzązł on już zupełnie w materjalizmie, musi dodać, że również byłoby mu miłem, gdyby jeszcze w teraźniejszej sesji przyszła pod obrady ustawa o wypoczynku niedzielnym i sprawy szkolne.

Następnie przystąpiono do rozprawy o ulgach fiskalnych przy konwertowaniu pożyczek hipotecznych.

Sprawozdawcą tej sprawy był pos. Gniewosz.

W rozprawie ogólnej wystąpił z krytyką projektu pos. br. S o m m a r u g a. Mówca widzi wprawdzie w przedłożonym projekcie zwrot ku lepszemu od podobnej ustawy z r. 1881, przyznaje, że są w nim korzystne zmiany, bo rozszerzono liczbę instytucyj, w których może być zaciągniętą pożyczka konwersyjna, niewymaga się opłat od dodatkowych pożyczek ponad dług skonwertowany, a wreszcie samo przyznanie ulg nie pozostawiono dowolności władz finansowych. Mimo tego jednak mówca uważa projekt za niewystarczający, bo nie obejmuje on opłat przenośnych wymaganych przy kupnach, działach i obowiązkowem wydzielaniu części spadkowych, sądzi wreszcie, że jeśli zatrzymanym będzie ten przepis ustawy, iż tylko te pożyczki doznają ulgi, które będą skonwertowane na niższe o $1/2$ prc. oprocentowanie — to mało kto z tej ustawy będzie korzystał.

Przeciw tym zapatrywaniom poprzedniego mówcy wystąpił zastępca rządu Froschauer.

Wyjaśnił on najprzód, że obecna ustawa dopuszcza do pewnych ulg w sprawach spadkowych a dalej, że musiano oznaczyć pewne warunki konwersji, gdyż w przeciwnym razie możnaby się obawiać, iż pod pozorem konwersji będą robione nowe interesa pożyczkowe, bez obowiązku opłacania należytości prawem wymaganych.

Pos. dr. B o b r z y ń s k i zapowiada, iż w rozprawie szczegółowej postawi poprawkę do § 2, aby z ulg fiskalnych korzystać mogły nawet pożyczki konwertowane o ćwierć procentu niżej.

Pos. L i e n b a c h e r jest zdania, że w państwie, w którem „o b l i c z o n o“ budżet na prawie 3 mil. zł. nadwyżki dochodów, tam wymiar sprawiedliwości nie powinien stanowić źródła dochodów. Żąda przeto aby koszta wpisów w księgi hipoteczne i koszta wszystkich znoszeń się publiczności z urzędami hipotecznemi uczyniono tańszemi.

Pos. H e v e r a poddaje ostrej krytyce ociężałość władz skarbowych w załatwianiu spraw, a najbardziej spraw prywatnych, dotyczących pewnych ulg w opłatach. Mówca obawia się, że właśnie w skutek tego i koniecznej interwencji adwokatów znikną wszystkie korzyści, jakie mogłaby dać konwersja, i z tego powodu wnosi rezolucję do rządu, aby przy pożyczkach nie wyższych nad 2000 zł. podanie o uwolnienie od opłaty mogło być wnoszone do urzędów podatkowych lub władz finansowych pierwszej instancji i aby takie podania załatwiały te urzęda w najkrótszym czasie.

Po krótkiem przemówieniu sprawozdawcy uchwalono przejść do rozprawy szczegółowej i na tem przerwano dyskusję.

Następnie odczytano kilka interpelacyj, z których pierwsza pos. Verganiego do ministra obrony krajowej o legalizację podpisu świadków na dokumentach wojskowych, druga pos. Kaisera

---

25)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Dokąd? jeżeli wolno zapytać.

— Niewiadomo, ma różne obietnice.

— Obietnice... to jeszcze niewiele, panno Malwino, to jeszcze bardzo niewiele — rzekł radzca z westchnieniem.

— Musi jednak być gotów na każde zawołanie, a gdyby otrzymał posadę, to nie może zatrzymywać się dla tych mebli i drobiazgów, niemających zresztą wielkiej wartości. Czy pan radzca nie podziela tego zdania.

— Proszę pani, ja już powiedziałem dawniej, co myślę. Nie mam pretensji, ani też najmniejszego prawa do żądania, żeby głos mój uważany był za stanowczy... doradzałem tylko, a radę wolno przyjąć, albo odrzucić. W tej sprawie ostateczna decyzja przysługuje wam, moi państwo — robicie tak, jak dla was dogodnie i jesteście w zupełnym porządku.

— Przykro mi bardzo, że się dzieje wbrew pańskiej woli, panie radzco, ale cóżem ja temu winna? Józio uważał, że dla jego interesów...

— Nie ma o czem mówić... panno Malwino, nie ma o czem mówić. Nie przyszedłem po to, żeby paniom robić uwagi, to nie moja rzecz.

Jakób uchylił drzwi.

— Proszę pani, — rzekł, — przyszli ci panowie, co mają robić licytację.

— Poprosić ich do salonu — a pan Józef czy wrócił?

— Nadszedł, proszę pani..

Do gabinetu doleciał nagle gwar kilkudziesięciu głosów. Gromada żydów hurmem wtłoczyła się do salonu.

— Meble! gdzie jest meble!? — wołali jedni.

— Proszę zaczynać od meble!

— Gaj weg! Przepraszam pana, naprzód niech idzie srebro i biżuterja.

— Ja proszę licytować garderobę... zaraz są kupcy na garderobę. Wszystko inne można później sprzedać.

Pan Józef wbiegł do pokoju, w którym siedziały siostry.

— Malwinko, — zawołał w progu, lecz ujrzawszy radzcę, przerwał... — Moje uszanowanie, — rzekł zwracając się do niego, — nie spodziewałem się pana tu zastać.

— Ha, licytacja, — odrzekł radzca, — może i ja co kupię...

— Owszem, owszem, spis wszystkich przedmiotów przeznaczonych na sprzedaż jest w sali na stole, może pan raczy go przejrzyć.

Radzca kiwnął głową i wyszedł.

— Widzisz, — rzekł młody Gerlich do siostry, — przyszedł!

— Dla czegóżby nie miał przyjść... cóż ci to szkodzi?

— O! ja domyślam się, co go tu sprowadziło. Chciałby zaraz z pierwszych pieniędzy capnąć swoję należność.

— Choćby i tak było, ma przecież najzupełniejsze prawo.

— Prawo, a przecież mieni się naszym przyjacielem.

— Więc?

— No — więc może czekać. Wszystko mu jedno odebrać prędzej, czy później; dziad śpi na pieniądzach.

— To nie usprawiedliwia nas ani trochę.

— Ach, moje dziecko, idealistka jesteś... ktoby takie bagatelki brał do serca.

— Więc to bagatelka, powiadasz?!

— Głupstwo, o którem nie warto wspominać.

Iza wtrąciła się do rozmowy.

— Odpowiedz mi, Józiu, na jedno pytanie, — rzekła.

— Co każesz?

— Wszak po sprzedaży rzeczy mamy się podzielić pieniędzmi?

— To jest... o tyle o ile się zostanie co do podziału, po zapłaceniu różnych...

— Więc ja proszę, ażeby z mojej części zapłacona była należność radzcy.

— Co?...

— Żądam tego stanowczo — rzekła.

Pan Józef wzruszył ramionami.

— Wiecie co — rzekł — że ów wasz radzca ciągle uprzyjemnia życie. Zimno mi się robi, ile razy spojrzę na tę mumję.. lecz mniejsza o to, licytacja zaczyna się w tej chwili, może zechcecie tam pójść?

— Za nic na świecie! — rzekła Iza.

— O tak — potwierdziła Malwina — po co tam nasza obecność? Dość przykro wiedzieć, że wszystkie pamiątki po ojcu, wszystkie te sprzęty, na które patrzyłyśmy od dziedziństwa prawie, idą pomiędzy obcych... po cóż mamy asystować przy tym akcie smutnej konieczności? Jeżeli o pomoc idzie, to przyznam się szczerze, że w tym wypadku pomódzbym nie umiała. Zażądaj tego od ludzi obcych, płatnych. Mnie wypadłby z ręki każdy przedmiot, którybym podać ci chciała... rozpłakałabym się w obecności tego tłumu handlarzy... Nie, nie, mój Józiu, tego odemnie nie żądaj. Rób jak ci się podoba, ja się na wszystko zgodzę.., ale patrzyć na to nie chcę.

— Doprawdy nie widzę powodu do płaczu. Straciliśmy ojca i trzeba się z tym faktem pogodzić; to, co się dzieje obecnie jest już tylko konsekwencją... następstwem... Nie chcecie tam wejść, mniejsza o to, lepiejby jednak było, żeby dać baczenie...

— Każ Jakóbowi... chociaż i bez twego zalecenia będzie on pilnował, żeby nic nie zginęło. Jakób jest bardzo poczciwy człowiek.

— Tak, u was wszyscy są poczciwi.

Z temi słowy pan Józef opuścił siostry.

Rozpoczęła się licytacja głośna i zgiełkliwa. Żydzi kłócili się, przepychali, udawali, że zapalają się do kupna, lecz w ostatecznym rezultacie kupowali za bezcen, gdyż działając w spółce, naprzód oszacowali każdy przedmiot i ustanowili cenę, po nad którą nie chcieli licytować.

Prowadzący sprzedaż jegomość, wypraktykowany w swoim zawodzie doskonale, załatwiał rzecz niezmiernie wprawnie i szybko, a że kupujący zabierali natychmiast nabyte przedmioty, więc w przeciągu kilku godzin zaledwie piękny apartament doktora Gerlicha opustoszał zupełnie. Eleganckie, wykwintne meble wyniesiono, obrazy pozdejmowano ze ścian, firanki z okien — wielkie salony zostały puste, jak po pożarze...

Radzca przyglądał się uważnie temu co się działo, obserwował każdy szczegół i nie mógł się powstrzymać od westchnienia.

— Zmarnował wszystko — mówił w myśli do siebie — zmarnował! O niczem nie ma pojęcia, wartości grosza nie zna, szałaput, letkiewicz! Zdaje mu się że to darmo przyszło, że każda z tych rzeczy znaleziona została na śmieciach! Patrząc na to, cieszę się niewymownie, że nie jestem żonaty i nie mam syna, bo gdybym znalazł się w takiem położeniu jak nieboszczyk Henryk, to... to chyba wyskoczyłbym z trumny, z grobu chybabym wyskoczył i porozpędzał na cztery wiatry tę hołotę... Ach, bo też to fatalne, na honor fatalne! Ojciec pracuje, zamordowuje się, zbiera przez całe życie... a tu przychodzi, panie dobrodzieju, taki oto smyk i urządza licytację... marnuje za psie pieniądze. Dałbym ja ci licytację! Boże! i w takich rękach znajdują się losy mego listu... mego listu! Ciekawa rzecz, czy mi też odda.,. bardzo ciekawa...

Pan Józef cieszył się, widząc wzrastającą ciągle przed nim ilość banknotów. Zdawało mu się, że ta suma wystarczy na pokrycie bieżących wydatków, że zapłaci dług karciany i może na nowo szczęścia spróbuje... Po przerwie stosunkowo dość długiej karta może się odwrócić... a w dzisiejszych okolicznościach wygrana bardzoby się przydała.

— Zegar, stary, francuski, antyk! — zawołał woźny.

Radzca podniósł się z krzesła.

— Przepraszam, na ile ten zegar oszacowany?

Prowadzący licytację wymienił liczbę. Radzca zbliżył się do stołu, w zamiarze licytowania, jeżeli nie będzie konkurentów...

(C. d. n).

do ministra skarbu o pobieranie przez gminy taks od dekretów służbowych, a trzecia pos. Pradego do ministra spraw wewnętrznych o czynionych trudnościach przez władze polityczne przy zawiązywaniu się stowarzyszeń zarobkowych.

Wreszcie pos. Lienbacher zapytał przewodniczącego, dlaczego wniosek jego w sprawie zmiany ustawy o szkołach ludowych nie może od jedenastu miesięcy doczekać się nawet pierwszego czytania. Mówca wie, że rządowe przedłożenia mają pierwszeństwo przed samoistnymi wnioskami posłów i wie również, że przewodniczący Izby robi, co może. Jednakowoż wydaje się mówcy niewytłómaczonem, dlaczego dotąd ani jego wniosek szkolny ani inne dwa pokrewne wnioski nie mogą doczekać się tego, aby je postawiono na porządek dzienny. Chociaż inni wnioskodawcy dotąd nie upominali się o swoje wnioski, mówca byłby wyrodnym ojcem, gdyby nie ujął się, za swojem dzieckiem. Zresztą wniosek mowcy jest bardzo skąpej treści, bo nie domaga się on niczego więcej, tylko ko uznania szkół za konfessyjne, nie zająłby Izbie wiele czasu, chociażby debata była jak najgorętsza. Uprasza przeto mówca przewodniczącego, aby wniosek ten postawił na porządek dzienny przed rozprawą budżetową, a jeśliby to stać się nie mogło, to bezpośrednio po niej, ale w każdym razie w teraźniejszej jeszcze sesji.

Na tę interpelację odpowiedział przewodniczący, iż radby zadowolnić wszystkich, lecz są jeszcze starsze przedmioty obrad, nie mogące się doczekać załatwienia. Poniekąd wady tego szukać wypada w rozwlekłości rozprawy, bo zbyt często trafia się — a to wydarzyło się niedalej jak wczoraj — że nawet pierwsze czytanie wniosków mniej ważnych zabiera czas całego posiedzenia. Mnożą się upominania o załatwienie wielu ważnych spraw, o których są już gotowe sprawozdania, i czyni się wszystko co możebnem aby rozprawę nad niemi przyśpieszyć, lecz ponad to trudno coś więcej zrobić. Przewodniczący przyrzeka jednak, iż jeśli to będzie tylko możebnem, to i ten wniosek weźmie na porządek dzienny.

Po załatwieniu tej spornej sprawy zamknięto posiedzenie o godz. 10 minut 50.

Wiedeń 21 lutego.

294 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka, o godzinie 11 przed południem.

Obecni ministrowie. Falkenhayn i Gautsch.

Po złożeniu ślubowania przez świeżo wybranego posła Jerzego hr. Borkowskiego przystąpiono do rozprawy szczegółowej nad ustawą konwersyjną. Paragraf pierwszy tej ustawy brzmi:

„Od dokumentów, wedle których dawniej zaciągnięta pożyczka ulega zmianie w oprocentowaniu i w terminie amortyzacji, lub będzie przemieniona na inną walutę, będzie opłacaną tylko od każdego arkusza należytość 50 ct., jeżeli przy pierwotnej pożyczce była opłacona ustawą wymierzona należytość i jeżeli wedle skali II nie przypada obecnie mniejsza należytość stemplowa. Postanowienie to odnosi się głównie do tych dokumentów, na mocy których w celu obniżenia stopy procentowej wedle ustawy państwowej z 14 czerwca 1888 emitowano niżej oprocentowane listy zastawne. W wypadku, gdyby te dokumenty dotyczyły wyższych pożyczek, niż pierwotne, skonwertować się mające, nadwyżka będzie uważaną jako nowa pożyczka."

Pos. dr. Menger wskazuje na to, że obecny projekt wyklucza od wszelkich ulg w opłatach wszystkie intabulacje niedopłaconych cen kupna, działów spadkowych i legatów. Pod względem prawniczym różnica między umową o sprzedaż i kupno, a umową o pożyczkę nigdy nie jest wątpliwą. Nie można przeto nigdy uważać za umowę pożyczkową odroczenia wypłaty resztującej ceny kupna lub wypłaty legatu. Są to więc interesa bynajmniej nie pożyczkowe, a przecież pomija je § 1 projektu w obecnej stylizacji. Mówca żąda aby w myśl tych wywodów zmienić stylizację tego paragrafu, tak aby w jego ramach mogły się pomieścić interesa prawne, z powodu kredytowania resztującej ceny kupna, dalej, z powodu działów spadkowych i wypłaty legatów.

Przeciw temu wnioskowi przemawiał zastępca rządu Froschauer, bo w razie takiej zmiany § 1 wszelka przemiana długu pieniężnego w pożyczkę nieuległaby opłatom, z czem ministerstwo skarbu zgodzić się nie może.

Po obronie komisyjnego tekstu § 1 przez sprawozdawcę przy głosowaniu przyjęto wniosek pos. Mengera 114 głosami przeciw 92 głosom, bo wraz z lewicą głosowała za tym wnioskiem część Czechów, a część centrum absentowała się z izby.

Przystąpiono następnie do § 2 projektu, który opiewa:

„Jeżeli u zakładów obowiązanych do publicznego składania rachunków lub u stojących pod dozorem władz fundacji, stowarzyszeń gmin, będą zaciągane pożyczki na niższą stopę procentową, to w tym wypadku od wszelkich dokumentów ekstabulacyjnych i dłużnych, jeżeli należytość wedle skali II nie przypada mniejsza, będzie pobieraną opłata od każdego arkusza po 50 ct. a nie będzie pobierana żadna należytość intabulacyjna, jeżeli:

1. z dokumentu dłużnego jasno wypływa, że obniżenie stopy procentowej jest stałem i wynosi on conajmniej $^1/_2$ prct.

Wymówione prócz prowizji inne opłaty (na koszta zarządu) będą wliczane do ogólnego oprocentowania pożyczki;

2 jeżeli termin amortyzacyjny pożyczki nie jest krótszym od lat pięciu;

3. jeżeli prawo zastawu nie zostało rozciągnięte na inne ciała tabularne; i

4. jeżeli z treści umowy dłużnej i dokumentu ekstabulacyjnego jasno wynika, że nowa pożyczka została użyta na umorzenie dawniejszej."

Pos. dr. Menger sprzeciwia się temu postanowieniu § 2, który orzeka, iż ulga w opłatach przeznaną będzie jeno przy obniżeniu oprocentowaniu o $^1/_2$ prct. Zatrzymanie tego postanowienia utrudniałoby zbytecznie stopniowe obniżanie się stopy procentowej, bowiem rzadko która instytucja może od razu obniżyć oprocentowanie pożyczek hipotecznych o całe półprocentu, a uczyniłaby to chętnie o ćwierć procentu, gdyby i takim konwersjom przyznawała ustawa uwolnienie od opłat. Mówca nie może się również zgodzić z tym ustępem § 2, iż termin umorzenia nie może być krótszym od lat pięciu, bowiem to sprzeciwiałoby się statutom wielu kas oszczędności i wielu zakładów hipotecznych, które nie mogą rzec się prawa wypowiedzenia udzielonej pożyczki przed upływem tego okresu. Mówca kończy stawiając wniosek, aby w ustępie 1 paragrafu 2 opuścić słowa „i wynosi ono conajmniej $^1/_2$ procentu", i opuścić zupełnie ustęp 2 i 3.

Wniosek ten popiera poseł dr. Pscheiden, a przeciw niemu oświadcza się zastępca rządu Froschauer, przytaczając, że z 214 mil. zł. konwertować się mających długów zaledwie 8 prct. będzie skonwertowanych na pożyczki z mniejszym opustem procentów jak $1^1/_2\%$. Oświadcza dalej imieniem rządu, że zgadza się na wniosek pos. Bobrzyńskiego, aby termin wypowiedzenia wynosił sześć lat.

Pomimo tego za wnioskiem pos. Mengera przemawiają pp. Somaruga, Bäreuther i Keil, a sprawozdawca komisyjny pos. Gniewosz wnosi, aby w obec tylu proponowanych poprawek odesłać projekt napowrót do komisji.

Wniosek ten przyjęto, a na wniosek pos Plenera odroczono do następnego posiedzenia rozprawę o kasach gwareckich i zamknięto posiedzenie o godz. 1 min. 15.

Następne posiedzenie w piątek, dnia 22 bm.

Ankieta parlamentarna w sprawie Izb robotniczych pod przewodnictwem p. Adamka rozpoczęła swoje obrady w ubiegłą sobotę, i odbyła dwa posiedzenia. Pod obrady wzięto pierwsze trzy pytania kwestjonarjusza a to pierwsze, czy Izby robotnicze będą odpowiednią formą reprezentacji ich interesów społecznych i politycznych, dalej o liczbie tych Izb w każdym kraju koronnym, a wreszcie o tem, którzy robotnicy mają mieć prawo czynne wyborcze.

W dyskusji nad temi wszystkiemi pytaniami brali żywy udział delegaci galicyjskich robotników. Zdaniem ich projekt utworzenia Izb robotniczych nie zabezpiecza w zupełności interesów klas pracujących; żądali przeto, aby w Izbach były także reprezentowane robotnice i zarobnicy wiejscy; żądali, aby dla Galicji utworzono więcej niż projektowanych 4 Izb i nakoniec, aby prawo bierne wyboru miał każdy robtnik z ukończonym 21 rokiem życia, a czynne, kiedy skończy lat 24.

W ogóle delegaci galicyjscy przedstawiali położenie naszych robotników w barwach zbyt jaskrawych, a już grubą przesadą było powiedzenie, iż w Galicji z robotników wiejskich corocznie umiera 50.000 śmiercią głodową. Po ukończeniu obrad ankiety, podamy z nich treściwe sprawozdanie.

Towarzystwo gospodarskie.

XXIV walne Zgromadzenie członków Rady Ogólnej c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego zagaił dziś przed południem ks. Adam Sapieha.

Zanim przystąpimy do sprawozdania z dzisiejszego Zgromadzenia musimy w kilku słowach podać relacją o poprzedzających je wypadkach, które wczoraj wieczorem miały miejsce. Wczoraj w niedzielę o 8-mej wieczór odbyło się poufne zgromadzenie delegatów Towarzystwa gospodarskiego, zwołane za inicjatywą Oddziału przemyskiego.

Obecnych było około 40 delegatów, a książę Adam, Lubomirski prezes oddziału przemyskiego, zagaił posiedzenie, oświadczając, że oddział przemyski postanowił zwołać to poufne zebranie przed walnem zgromadzeniem, celem porozumienia się w jaki sposób możnaby odwrócić klęskę grożącą Towarzystwu, a to przez rezygnację prezesa księcia Adama Sapiehy. Dodał, że 16 oddziałów Towarzystwa przyłączyło się pisemnie do tej przez oddział przemyski rozpoczętej akcji.

Z ogólną jednomyślnością uznano ważność powstrzymania ks. A. Sapiehy od rezygnacji, i po przeszło 2-godzinnej dyskusji uchwalono udać się dziś — przed godziną naznaczoną na ogólne zebranie — gremialne do pomieszkania ks. A. Sapiehy, i tam usilnie go prosić o cofnięcie rezygnacji.

Dziś o godzinie w pół do 10 udali się delegaci w liczbie około 30-tu do mieszkania księcia Sapiehy. W imieniu delegatów przemówił p. Maciej Serwatowski; książę prezes zaś mocno wzruszony odpowiedział, że nie zechcą go delegaci posądzać, aby dla błahej przyczyny chciał opuścić Towarzystwo, które całem sercem ukochał. Jeżeli rezygnuje, to ma ważne do tego powody. Jako takie podał przedewszystkiem złamane zdrowie—i bardzo zły stan zdrowia matki. Następnie mówił jeszcze poufnie o innych przyczynach, zmuszających go do opuszczenia posterunku. Następnie przemawiał p. Józef Gizowski, a przemawiał tak gorąco, że wielu obecnym łzy stanęły w oczach.

Przemawiali jeszcze p. Gniewosz z Potoka i Dzieduszycki z Gwoździca w tym sensie, że manifestacje, jakie w tej chwili i na walnem zgromadzeniu na cześć księcia Prezesa będą czynione, okażą Mu jak dalece wszyscy pragną by On się nie usuwał, i jak nieodzowną a żywotną jest to dla Towarzystwa kwestją. Po tych przemowach i wyrażeniu przez delegatów nadziei, że książę Prezes zechce przecie na ogólnem zgromadzeniu tak gorącym prośbom uledz — delegaci odjechali do ratusza.

Zagajając dzisiejsze zgromadzenie, podniósł ks. Sapieha straszną katastrofę w domu cesarskim. Zgromadzeni powstali. Książę wyraził w imieniu całego zgromadzenia głębokie współczucie i oznajmił, że prezydjum Towarzystwa złoży wyrazy kondolencji na ręce JE. p. Namiestnika, który właśnie w tej chwili pojawił się na sali.

Następie poświęcił ks. prezes słowa wspomnienia zmarłym członkom Towarzystwa śp. Grocholskiemu, Smarzewskiemu, Czajkowskiemu Walerjanowi, Karpuszce Sewerynowi i T. Kulczyckiemu.

Nastąpiło przedstawienie delegatów Towarzystw obcych na dzisiejsze walne zgromadzenie.

Mianowany delegatem poznańskiego Towarzystwa gospodarczego p. Bol. Augustynowicz wyraził zgromadzeniu życzenia pomyślnych prac.

Następnie ks. Sapieha podziękował JE. Namiestnikowi za przybycie na Walne zgromadzenie, czemu obecni jednomyślnie przywtórzyli.

Przechodząc do prac zgromadzenia, podniósł ks. prezes, że Walne zgromadzenie ma fizjonomję zwyczajną, składa się z członków, którzy stale biorą udział w pracach Towarzystwa, że niestety nowych członków mało, bo cała masa rolników w kraju stoi na uboczu, zdaleka od Towarzystwa. Pomyślnym objawem to nie jest.

Następnie oddał prezes uznanie ministerstwu rolnictwa za popieranie celów Towarzystwa subwencjami. Z główniejszych momentów podniósł, że w dziale chowu bydła Towarzystwo może poszczycić się postępem. Co do momentów ważniejszych na zewnątrz życia Towarzystwa, wskazuje ks. prezes, iż co do sprawy podatku gorzelnianego, Towarzystwo szło w kierunku zgodnym z Sejmem, a głosy, które podejrzywały komitet Towarzystwa o jakieś konspiracje, chybiły swego celu, którym było ukąszenie Komitetu i jego prezesa

Przechodząc do sprawy wyboru nowego Komitetu oznajmił, że oprócz 4 członków Komitetu, ustępujących z kolei na mocy statutu Towarzystwa, jeszcze 13 innych członków zgłosiło swoje rezygnacje.

W tej sprawie zabrał pierwszy głos Stanisław hr. Dzieduszycki, który zastanawiał się przedewszystkiem nad pierwszym punktem obrad Zgromadzenia, t. j.: „Rezygnacja prezesa." — Zapytuje czy Towarzystwo czuje się tak silnem, iżby mogło bez swego dotychczasowego prezesa ostać się i nadal? Kraj cały czuje, że tak nie jest, lecz owszem, że niepodobna dopuścić do rezygnacji ks. Adama Sapiehy. Towarzystwo obchodzić będzie wkrótce 50-letnią rocznicę swego istnienia. Przebyło już nie jednę walkę, ale nigdy więcej jak dzisiaj rolnictwo nie było zagrożone, nigdy więcej rolnicy nie czuli, że im się ziemia z pod nóg usuwa. — Rolnicy potrzebują rzecznika silnego, a tym może być Towarzystwo, a względnie Komitet i jego przewodniczący.

Jeżeli ks. Adam nas opuści, to praca Towarzystwa i Komitetu jego będzie o wiele bardziej jałowa aniżeli dotychczas. Że dzisiaj nie jest ona taką, jakiejby może sobie życzono — to nie wina prezesa. Będzie on stał silniej gdy będzie poparty przez cały ogół rolników, przez cały kraj.

Co do argumentu, jakoby zdrowie księcia nie pozwoliło mu dzisiaj już z równą jak dawniej gorliwością oddawać się pracy w łonie komitetu, to na to można łatwo poradzić stosownym rozdziałem pracy. Nie może to być powodem do rezygnacji (brawa). Wiemy, że wierny tradycjom książę zawsze powody osobiste stawiał niżej, aniżeli sprawę publiczną. Nie wątpimy, że jeżeli ks. Sapieha pozostanie prezesem w skutek życzenia całego kraju (brawa) znajdzie silne poparcie także i u góry, którego dzisiaj jakkolwiek nie z własnej winy w dostatecznej mierze nie posiada. Wiemy dobrze, że w dzisiejszych czasach, kiedy nawa rolnictwa krajowego tak skołatana, sternik naszego okrętu opuści go ostatni. (Huczne oklaski). Powstańmy jak jeden mąż, i prośmy księcia, ażeby nas nie opuszczał.

— Zgromadzeni wśród ciągłych oklasków powstali.

Następnie przemówił p. Stanisław Brykczyński wskazując na tradycję, która rodzinę ks. Sapiehów z Towarzystwem łączy, na imiona Leona Sapiehy, Andrzeja Zamojskiego (w Królestwie), wreszcie na samego ks. Adama. Zostań z nami Mości książę — bo nam jesteś potrzebny. Przewodnictwo Twoje, jest tem, którego chcemy, Ty jesteś wyrazem naszych poglądów i uczuć w każdym względzie. Wytrwaj przeto z nami *usque ad finem*. (Huczne oklaski).

Hr. Krukowiecki, który mimo że idzie luzem, jako „dziki", podnosi zasługi ks. Adama Sapiehy jako prezesa. Nie będąc osobistym przyjacielem ks. Sapiehy, prosi go nie jako przyjaciela, ale jako człowieka, ażeby stanowiska swego nie opuszczał. W dzisiejszych czasach nie wolno mu tego zrobić. (Brawa). Bez objadów, bez wina obieramy go napowrót prezesem. (Wesołość i brawa).

P. Artur Cielecki podnosi, że ks. prezes jedyny umie utrzymywać w łonie Towarzystwa ducha jedności i zapalać do usilnej pracy. Nie wolno Ci Mości Książę, chorąży nasz, porzucać sztandaru! Mamy nadzieję, że rezygnację swoję cofniesz! (Brawa).

Ks. Sapieha Adam, odpowiadając na te przemowy, wskazał, że po głębokiem rozważaniu rezygnację swą zgłosił. Pięć miesięcy nie był nawet w biurze Komitetu Może mam dla siebie usprawiedliwienie osobiste, ale panom nie wolno mnie z tego stanowiska sądzić. Mam przekonanie że należy mi ustąpić ze stanowiska, gdzie tylko zawadzam, nie pracując wcale. Nie mam już zdrowia — a zresztą są jeszcze inne powody, o których jednak zamilczę. Znane one są moim bliższym znajomym, i ci mi słuszność przyznają, że były dla mnie wystarczające. Wyrok, jaki na siebie wydałem, miał być nieodwołalny. Skoro jednak panowie każecie—rezygnację cofam. (Nieustające oklaski).

Po załatwieniu tej sprawy rezygnacyjnej, o której byliśmy przekonani, że tak właśnie załatwioną zostanie, zabrał głos p. dr. Gross Piotr i podniósł, że mimo nieobecności ks. prezesa na zgromadzeniach Komitetu, sprawy można korespondencjami załatwiać. Skoro ks prezes cofnął swoję rezygnację — pozwólcie panowie że i reszta członków Komitetu rezygnacje swe cofnie, bo pod takim jak ks. Prezes kierownikiem, nikomu nie wolno ustępować ze stanowiska (Liczne oklaski i brawa).

Hr. Dzieduszycki Stanisław wniósł, ażeby wobec „radośnego obrotu rzeczy" odroczyć posiedzenie do popołudnia, ale wniosek ten się nie utrzymał.

Sprawozdanie z czynności Komitetu za rok 1888 przyjęto do wiadomości bez czytania, poczem p. Saw. Henzel przedłożył w ogólnym zarysie sprawozdanie z czynności oddziałów, które w ogóle rozwijały się dość pomyślnie. (C. d. n.)

Kronika.

Lwów, dnia 25 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Łętownia, w powiecie myslenickim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Pan Namiestnik zamianował komisarza powiatowego Edwarda hr. Starzeńskiego w Korneuburgu w Niższej Austrji, tudzież koncypistów Namiestnictwa: Walentego Bielawskiego w Rzeszowie, Antoniego Szydłowskiego w Tarnopolu i Romana Tchórznickiego we Lwowie, galic. komisarzami powiatowymi, a praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Stanisława Korytowskiego w Przemyślanach, Władysława Marka w Stanisławowie i Mieczysława Strzelbickiego we Lwowie, koncypistami Namiestnictwa.

Minister wyznań i oświecenia zamianował suplenta drugiego gimnazjum państwowego we Lwowie, Jana Wojciechowskiego, prowizorycznym nauczycielem głównym seminarjum nauczycielskiego w Krakowie.

Ministerstwo handlu zamianowało asystentami pocztowymi praktykantów pocztowych: Piotra Kutkowskiego w Krakowie, Wojciecha Dujanowicza w Podwołoczyskach, Feliksa Kolmera w Brodach, Karola Ruschkę w Białej, Bronisława Smolenia w Jarosławiu, Antoniego Cziżeka w Jarosławiu, Maksymiljana Kocha w Tarnopolu, Karola Bochniga w w Krakowie, Zenona Pachoiego we Lwowie, Jana Popowicza w Tarnopolu, Stefana Sienkiewicza we Lwowie, Franciszka Kostyszyna w Krakowie, Józefa Slawiczka we Lwowie, Kazimierza Witolda Dutczyńskiego we Lwowie, Tomasza Fokę w Krakowie, Antoniego Gettera w Nowym Sączu, Antoniego Ratajskiego w Jarosławiu, Józefa Freundlicha w Podwołoczyskach, Kazimierza Mokrzyckiego w Krakowie, Jakóba Osowskiego w Tarnowie, Michała Juljana Majera w Drohobyczu i ekspedytorów pocztowych: Fryderyka Petschachera we Lwowie, Henryka Radomskiego w Kossowie, Dawida Judenfreunda w Stanisławowie, Stanisława Ostafilskiego w Tarnopolu, Marcina Skliwę w Tłumaczu, Ignacego Garana we Lwowie, Józefa, Serkowskiego w Stanisławowie, Władysława Matkowskiego w Bukowsku i Jana Baczyńskiego w Brzesku, — a Dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła Petschachera do Rzeszowa, Radomskiego, Skliwę i Baczyńskiego do Krakowa, Judenfreunda do Brodów, Ostafilskiego do Tarnopola, Garana do Lwowa, Serkowskiego do Wadowic i Matkowskiego do Przemyśla, a pozostawiła resztę w dotychczasowych miejscach służbowych.

Przeniesienia. Pan Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Bronisława Wajdowicza z Nowego Sącza do Kołomyi, Piotra Hubal Dobrzańskiego ze Lwowa do Dobromila, Jana Winiarskiego z Cieszanowa do Trembowli, Bolesława Studzińskiego z Dobromila do Tarnopola, Wacława Walerjana Jełowickiego ze Złoczowa do Żółkwi, hr. Maurycego Dzieduszyckiego z Żółkwi do Nowego Sącza, Zdzisława Gepperta z Krakowa do Staregomiasta, Józefa Kazimierza Jagoszewskiego z Trembowli do Cieszanowa; przeznaczył nowo mianowaneg c. k. komisarza powiatowego Edwarda hr. Starzeńskiego do Sanoka, a nowomianowanych c. k. koncypistów Namiestnictwa: Stanisława Korytowskiego, z Przemyślan do Złoczowa; Władysława Marka, ze Stanisławowa do Jarosławia i przeniósł c. k. praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Jana Veltzego, z Jarosławia do Stryja; Alberta Różańskiego, z Grybowa do Nowego Sącza; Hieronima Zahradnika, ze Stryja do Jarosławia; Kazimierza Wysockiego z Rawy do Tarnowa; Kazimierza Jastrzębskiego, z Wadowic do Grybowa, Witolda Kalin Lassotę z Cieszanowa do Stanisławowa, Mieczysława Tabeau z Tarnowa do Cieszanowa, Zygmunta Rudnickiego z Bóbrki do Rawy, Augusta Dobieckiego ze Lwowa do Wadowic, br. Zdzisława Brunickiego ze Lwowa do Żółkwi i Kazimierza Waydowskiego ze Lwowa do Bóbrki.

Dr. Stanisław Orłowski wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Borszczowie

Stopień lekarza weterynarji otrzymał p. Józef Stockhamer z Żółkwi.

Wieczór z tańcami urządza stowarzyszenie młodzieży handlowej, dnia 3 marca br. w salach kasyna miejskiego. Początek o godz. 8. Ktoby zaproszeń jeszcze nie otrzymał, zażądać ich może wraz z biletami w handlach M. Dymeta, Machayskiego i księgarni Sayfartha i Czajkowskiego we Lwowie.

Śluby. W niedzielę 3 marca odbędzie się we Lwowie ślub dr. Rotha z panną Rucherówną.

W sobotę pobłogosławiony został związek małżeński między panną Marją Zamorską a p. Kordeckim właścicielem apteki w Brzeżanach.

W Miłowaniu odbył się wczoraj dnia 24 b. m. ślub p. Aleksandra Osadcy ukończonego teologa z panną Marją Eugenją Tutakówną córką ś. p. dr. Karola Tutaka byłego adwokata w Stanisławowie.

Na posiedzenie Zjedn. Tow. przyjac. sztuk pięknych w Krakowie udadzą się jako delegaci lwowskiej reprezentacji hr. Skarbek i prof Ćwikliński.

Dyrektor szkoły realnej dr. Czesław Rodecki został spensjonowany a zastępcą jego mianowała Rada szkolna krajowa dr. Karola Benoniego.

Żałobne nabożeństwo za Cesarzewicza Rudolfa. Ze Spytkowa, majątku hr. Artura Potockiego piszą nam: W starożytnym kościele parafialnym, obecnie pięknie wewnątrz odnowionym, odprawiło się dnia 15 lutego nabożeństwo żałobne za spokój duszy nieodżałowanej pamięci Następcy Tronu Arcyksięcia Rudolfa.

Nabożeństwo to w wiejskiej świątyni, tchnące serdeczną modlitwą licznie zebranego ludu, nacechowane było smętnym nastrojem i odczuciem ogólnej żałoby. Lud parafji spytkowickiej zbity w masę, jak podczas dni odpustowych, trzymał zapalone gromnice w ręku i licznie przystępował do Komunji św. na intencję Bożej pociechy dla najmiłościwiej nam panującego Monarchy.

Szczegóły, te godne są uwagi, gdyż niedawno jeszcze lud ten zaniedbany był moralnie, a w krótkim czasie rozwinął się duchowo i patrjotycznie; tem większą więc jest nadzieja, że pójdzie dalej w tym kierunku ze swoim proboszczem na czele *pro Rege et Patria*.

Zmarli. W Stebniku zmarł Antoni Łabęcki starszy zarządzca urzędu sprzedaży soli, żółnierz z roku 1863.

Zofja Krzyżanowska, zmarła we Lwowie.

Marja Kozarewicz ur. w roku 1811 zmarła we Lwowie.

Ruch pociągów wznowiony został wczoraj na linjach: Lwów-Stanisławów, Hliboka-Berhomet, Stryj-Ławoczne, Zagórz-Mezö Laborcz, Lwów-Przemyśl, Lwów-Brody, natomiast wczoraj z powodu zamieci śnieżnej zawieszono ruch pociągów na linji Stanisławów-Husiatyn i Jasło-Sanok.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów plac kapitulny l. 2. JWP od dnia 16 lutego do 23 lutego Hr. C. 5 zł., Emjlowa Torosiewicz 10 zł., Gidali Nadel, liferant wiktuałów 6 zł. 68 ct., razem 21 złr. 68 ct. Rozdano od dnia 16 lutego do 23 b. m. 2132 porcji zupy 2132 porcji chleba.

Towarzystwo lwowskiej straży ochotniczej pożarnej odbyło onegdaj walne zgromadzenie doroczne za rok 21 swego istnienia.

Z porządku dziennego było pierwszem sprawozdanie wydziału Towarzystwa z jego czynności za rok 1888. W niem uwiadamia wydział, że przedewszystkiem starał się on uporządkować sprawę umundurowania i należytego uzbrojenia strażaków, i zakupił 20 kompletnych mundurów i znaczną ilość przyborów ratunkowych.

We wszystkich wypadkach pożaru, które zdarzały się w roku zeszłym, korpus straży ochotniczej brał czynny i skuteczny udział, a spiesznem zebraniem się na miejscu pogorzeli i umiejętną akcją ratunkową dawał dowody, że nie brak mu fachowego wyćwiczenia i poczucia wziętych na siebie obowiązków. To też zasłużonemi były wyrazy chlubnego uznania, odbierane tak od mieszkańców miasta Lwowa jak od jego reprezentacji.

Przykrym dysonansem w całem tem sprawozdaniu był ustęp, zawiadamiający zgromadzenie, że wydział dlatego tylko musiał zawiesić zimowe ćwiczenia gimnastyczne, iż magistrat wbrew danemu przyrzeczeniu nie pobudował pieców w sali gimnastycznej.

Sprawozdanie przyjęto do wiadomości, a następnie udzielono wydziałowi absolutorjum z rachunków za rok zeszły. — W tym roku dochody Towarzystwa wynosiły 2016 zł. 30 ct, na co złożyły się:

Subwencja od gminy miasta Lwowa 600 zł., subwencja od krak. Tow. wzajemnych ubezpieczeń 500 zł., wkładki członków wspierających 186 zł. i wkładki członków czynnych 730 zł. 30 ct.

Ponieważ wydatki Towarzystwa w ubiegłym roku nie przewyższyły kwoty 1143 zł. 28 ct,, więc pozostał na rok bieżący zapas gotówki 852 zł. 2 ct., a fundusz rezerwowy wzrósł do 4045 zł. 85 ct.

Do Towarzystwa należało w roku zeszłym członków honorowych 21, wspierających 64, a czynnych 73. (!)

Przy wyborze uzupełniającym do wydziału wybrano panów: Aleksandra Piotrowskiego, Wojciecha Fiüanffa i Kostiuka. — Do komisji kontrolującej wybrani zostali panowie: Sklepiński, Walsleben i Stroner. — Skład sądu polubownego pozostał niezmieniony. —

Towarzystwo św. Józefa z Arymatei odbyło w sobotę doroczne walne swoje posiedzenie pod przewodnictwem kanonika ks. Odelgewicza. Towarzystwo to o celach filantropijnych, zasilane subwencjami od Wydziału krajowego (500 zł.), od gminy miasta Lwowa (200 zł) i od gal. kasy oszczędności (100 zł.) resztę swoich przychodów czerpie z datków swoich członków (1403 zł. 73 ct.) i ze składek u bram cmentarnych (187 zł. 6 ct.) Fundusze te wydaje towarzystwo na bezpłatne grzebanie ubogich, a w r. 1888 oddano ostatnią przysługę 648 zmarłym bez różnicy wyznania, gdyż pogrzebano 400 osób obrządku rz. kat. 217 obrządku gr. kat 4 osób wyznania reformowanego, a 27 niewiadomego wyznania.

Koszta urządzenia tych pogrzebów dosięgały kwoty 1278 zł. 30 ct. Zgromadzenie przyjęło do wiadomości odczytane sprawozdanie Wydziału Towarzystwa z jego czynności w r. z. i udzieliło mu absolutorjum z zawiadowania funduszami Towarzystwa a kasjerem wybrano p. Maksymiljana Thuliego, inżyniera kolejowego.

IV zjazd prawników i ekonom. polskich zainteresował widocznie szerokie koła pracujących na polu prawa i nauk społecznych, gdyż do tej pory nadeszła do komitetu zjazdu znaczna ilość zgłoszeń, tak iż zjazd zapowiada się świetnie. Z przysłanych zgłoszeń część była już przedmiotem narad komisji referatowej komitetu urządzającego i dotąd przyjęto następujące temata:

1. Dr. Józef Milewski, prof. uniw. z Krakowa: „O reformie prawa spadkowego w odniesieniu do własności ziemskiej."
2. Dr. Józef Rosenblatt, prof. uniwers. z Krakowa: „Rzecz o potrzebie reformy obecnego systemu środków karnych."
3. Dr. Juljusz Leo, docent uniwers. z Krakowa, „O budżecie Galicji i konieczności reformy finansów krajowych."
4. Dr. Witołd Skarzyński z Poznańskiego: „Szkic historyczny rozwoju rolnictwa polskiego w zaborze pruskim i ogólny pogląd na obecne położenie tak większej jakoteż i mniejszej własności ziemskiej w Wielkopolsce."
5. Dr. Adolf Vayhinger z Tarnowa: „Czy ze względów ekonomicznych i społecznych ustawa państwowa o spółkach włościańskich dla kraju naszego jest pożądaną, oraz czy i o ile w razie przyjęcia tej ustawy podzielność gruntów chłopskich ma być ograniczoną?"
6. Stanisław Boduszyński, adwokat przysięgły z Piotrkowa: „O dowodzie z przysięgi w procesie cywilnym."
7. Dr. Zygmunt Zins, adwokat ze Stanisławowa: „Pożądanem jest wprowadzenie do austrjackiej procedury karnej zasady kontradyktoryjnego postępowania stron w kwestji zawieszenia lub zniesienia aresztu śledczego."
8. Dr. Władysław Ostrożyński, adwokat i docent uniwersytetu we Lwowie: „Jaka winna być ogólna kierująca zasada działalności prokuratorji państwa jako organu oskarżenia publicznego w procesie karnym i jakie środki procesowe byłyby odpowiednią korektywą monopolu oskarżenia służącego prokuratorji państwa.
9. Dr. Tadeusz Sołowij, adwokat ze Lwowa: „O małżeństwach siedmiogrodzkich."

Nadto wyraziła komisja przekonanie, że dla obrad zjazdu byłoby korzystnem, gdyby kto zechciał się podjąć referatów w kwestji wyłączenia z pod egzekucji tudzież ubezpieczenia robotników, gdyż zgłoszenia w tym kierunku żadne dotąd nie nadeszły. Wobec wyrażonego zaś z różnych stron życzenia, tudzież z powodu że dalsze nadsyłanie zgłoszeń jest pożądanem, przedłuża komisja pierwotny termin do zgłoszenia do 15 marca rb. włącznie.

Z Ulanowa nam piszą pod datą 20 lutego: — „Za spokój duszy ś. p. Arcyksięcia Rudolfa odprawił bezinteresownie ks. Józef Tereszkiewicz w tutejszym kościele nabożeństwo żałobne, w którem wzięli liczny udział mieszczanie, urzędnicy i dziatwa szkolna. Równocześnie odprawiono nabożeństwo w synagodze, na której jak również na budynku sądowym i kancelarji gminnej powiewały żałobne sztandary. Nastrój tego obchodu robił na mieszkańcach miasteczka rzewne i dolez wzruszające wrażenie. W przeddzień tego nabożeństwa zwołał burmistrz p. Jędrzej Dąbrowski nadzwyczajne posiedzenie Rady gminnej i w kilku słowach wyraził współczucie żalu, które Rada stojąco wysłuchawszy, poleciła zanotować w protokole obrad i wyrazy kondolencyjne złożyć przez delegację p. staroście w Nisku z tem nadmienieniem, że miasteczko nasze położone tuż przy granicy Kongresówki szczególniejszą miłością pałając do Tronu Habsburgów, boleśnie odczuwa cios, jaki z wyroków Nieba padł na państwo całe i jaki zniweczył naszę nadzieję."

Z Niemirowa nam donoszą, że dzięki poruszonym niedawno w *Przeglądzie* nieporządkom jakie przy rąbaniu mięsa w tem mieście zachodziły, rzeźnicy tamtejsi wprowadzili pożądane reformy. Mianowicie kłody przeznaczone do rąbania mięsa, dotychczas na otwartych placach publicznych umieszczone i przez psy uliczne zlizywane, oczyszczono i zaopatrzono teraz pokrywami żelaznemi, na noc zamykanemi. Zarazem uchwaliła gmina wyasygnować 500 zł. na budowę jatek zamkniętych, do czego z wiosną miasto przystąpić zamierza.

„Bismark starzeje się." Co znaczą te wyrazy, o tem szeroko w naszym dzisiejszym liście z Berlina. W *Czasie* znajdujemy taki urywek w korespondencji z Poczdamu:

„Książę Bismark, który dnia 1 kwietnia rb. skończy lat 74, cierpi prócz newralgji na zanik starczy. Kuracja, jaką mu lekarz przepisał w celu powstrzymania zbytecznej tuszy, osłabiła jego siły umysłowe; często zawodzi go pamięć i z trudnością pracuje głową.

„Zupełną jest prawdą, o czem krążyły pogłoski, że musiał zatrzymać się w środku mowy, gdyż język odmówił mu posłuszeństwa. Trwało to tylko kilka minut, jest jednak oznaką przedwstępną osłabienia jego organizmu. I dlatego mówi on z gniewem i wzgardą o swym lekarzu Schweningerze, który jednak potrafił ująć mu tuszy, jakiej się dlań obawiano.

„Dawno już przyzwyczajono się przebaczać kanclerzowi szorstkość w kwestjach osobistych i gwałtowny cynizm w polemice; ale dziś jest już publiczność mniej dla niego pobłażliwą, gdyż zaczął działać samolubnie, chcąc władzę pozostawić synowi swemu. Nazywają to uwiecznieniem dynastji bismarkowskiej. Kanclerz niezaprzeczenie popełnia w tej mierze wielki błąd. Ukochany jego Herbert nie posiada bynajmniej jego zdolności. Dziś w stosunkach swych publicznych pożycza on od ojca form zawsze imponujących i często brutalnych. Otóż ponieważ hr. Herbert nie ma tych zasług jakie ma ojciec, uważają to zachowanie się za mniej rozsądne i nieznośne, a w politycznych kołach niemieckich utworzyła się żywa i to potężna opozycja przeciw temu stanowi rzeczy, który gorszy i oburza."

Karykatura Bismarka. Policja berlińska skonfiskowała jedno z miejscowych pism ilustrowanych za pomieszczenie rysunku obelżywego jakoby dla ks. Bismarka. — Przedstawia on kanclerza tak przeraźliwie wychudzonego, że pozostaje na nim tylko skóra i kości. Przed nim stoją dwaj socjaliści pokaźnej tuszy. U dołu ryciny napis: „Książę Bismark wyzuł się ze wszystkiego dla ludu."

Spuller — nowy francuski minister spraw zagranicznych — pochodzi z Badenu, jest więc Niemcem naturalizowanym we Francji. Znajomość języka niemieckiego posłużyła mu do karjery dziennikarskiej która go zbliżyła z Gambettą. — Przebył on za cesarstwa czasy wielkiego niedostatku; bywało nieraz,

że pożyczał po franku na obiad od... Polaków, z którymi żył w bliskich stosunkach.

Ważny układ finansowy przyszedł do skutku między gr. k. lwowskim metropolitalnym ordynarjatem a krakowskiem Towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń. Dotyczy on ubezpieczenia od ognia budynków cerkiewnych i parafialnych w ślad sankcjonowanej ustawy krajowej, nakładającej na komitety parafialne obowiązek stałego ubezpieczania od ognia wszystkich budowli erekcjonalnych. Ustawa ta weszła w życie z 1 stycznia b. r. Otóż celem ułatwienia komitetom korzystnego zabezpieczenia budynków cerkiewnych i parafialnych i połączenia z tem zabezpieczeniem dalej sięgających filantropijnych celów, zawarł Ordynarjat układ z krak. Towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń i wydał do podwładnego sobie kleru okólnik zalecający asekurowanie budynków erekcjonalnych w tem Towarzystwie.

Dołączając do dzisiejszego numeru w całej osnowie ten okólnik wraz z referatem członka konsystorza metropolitalnego w tej sprawie — ograniczamy się do tej krótkiej wzmianki i wyrażamy silne przekonanie nasze, iż kler parafialny oceni w całej pełni doniosłość tego układu i z wdzięcznością dla szlachetnych zamiarów JE ks. Metropolity dołoży wszelkich starań, aby układ ten wszechstronnie wszedł w wykonanie.

Wojna z tramwajem. Onegdaj, w sobotę, z powodu niesłychanej zamieci śnieżnej, przestały we Lwowie kursować tramwaje. Gdy zamieć ustała, oczyszczono w sobotę wieczorem i w nocy na niedzielę tor tramwajowy na całej linji. Na ulicy Karola Ludwika były jednak masy śniegu nagromadzone w takiej ilości, że po obu stronach toru porobiły się formalne góry, i to właśnie na linji przeznaczonej na stację dorożek. Dorożkarze nie mogąc zająć swego zwykłego stanowiska, okolowali się tedy prawie na samym torze tramwajowym, tak że zatamowali ruch. Towarzystwo tramwajowe zażądało usunięcia dorożek z drogi. Około godz. 9 z rana przyszło z tego powodu do scen i ogromnego zbiegowiska ludzi na ulicy Karola Ludwika. Automedoni nie chcieli w żaden sposób ustąpić tramwajom z drogi, bo przez pół godziny przeszło wozów tramwajowych stało na szynach jeden za drugim w pozycji wyczekującej. Czas ten skracali sobie woźnice tramwajowi i dorożkarze wzajemnem wymyślaniem, ku wielkiej uciesze pauprów ulicznych nader licznie na tem bezpłatnem widowisku zgromadzonych. Interwencja policjanta stójkowego na nic się nie przydała, aż sprowadzony na miejsce urzędnik policyjny przywrócił komunikację, nakazując kilkunastu dorożkarzom udać się natychmiast do policji. Wozy tramwajowe ruszyły tedy gęsiego do stacji na placu Ciowym, poczem już ruch tramwajów odbywał się do wieczora bez przeszkody.

Dzisiaj, z powodu ponownej zamieci śnieżnej, tramwaje znowu kursować przestały.

Z Meranu piszą pod datą 20 bm. o cudownem wiosennem powietrzu jakiem się tam cieszą. Fiołki, anemony i inne pierwsze wysłańce wiosny dawno się już ukazały a tylko ciepłego deszczu trzeba ażeby wszystkie drzewa i krzewy okryły się kwieciem. Przybył tam na dłuższy pobyt arcyksiążę Karol Ludwik z małżonką i córkami i zamieszkał w zamku swoim Rottenstein.

Morderca spedytora Hüselberga w Hamburgu, Dauth, o którym swego czasu pisały wszystkie dzienniki, będzie niebawem stracony, odrzucono bowiem prośbę jego o ułaskawienie. Rozchodzi się tylko o wyszukanie wykonawcy wyroku, gdyż miejscowy kat umarł w roku zeszłym i posada po nim nie została dotąd obsadzoną, berliński kat zaś włada tylko mieczem, a nie umie obchodzić się z gilotyną, która w Hamburgu używaną jest do tracenia skazanych.

Teatr. Dziś pierwszy gościnny występ panny Luigii Cerale, nadwornej primabaleriny opery wiedeńskiej, i pana Ottona Thieme, nadwornego baletmistrza opery wiedeńskiej. — Przedstawienie rozpocznie komedja w 1 akcie „Owce Panurga", potem Grand pas de deux z baletu „Esmeralda" wykonają pp. Cerale i Thieme. — Nastąpi „Partja pikiety" komedja w 1 akcie, potem Grand pas de caractère wykonają pp. Cerale i Thieme. — Zakończy „Lizka i Fryck" operetka w 1 akcie z panią Zimajer i p. Skalskim.

Jutro we wtorek „Traviata". W akcie 1 i 3 wystąpią pp. Cerale i Thieme. — We środę po raz pierwszy „Krawiec damski" komedja w 3 aktach Meilhaca. — We czwartek ostatni gościnny występ pp. Cerale i Thieme.

Szczyt praktyczności.

Rada dla malarza:

Jeśli pejzaż nie ma dość powietrza, otworzyć... okno...

Wuj i siostrzeniec.

— Wujaszku, potrzeba mi koniecznie stu rubli....

— Bełeję...

— Rzucę się do Wisły!

— Bardzo ładna rzeka...

Z „Sekretarza" w dowcipnem kółku:

— Co zgoła podobne jest serce kobiety?

Najzręczniej do swatów pełnej uczucia, którą mężczyźni rozbijają, aby ją obrabować.

— Jaka różnica jest między kobietą a kurtyną?

Niekiedy żadna, bo obie pokrywają... komedję.

— Jaka różnica jest między ach!.. och!.. i ech!...

Ach! — poznanie, och! — romans, ech! — porzucenie.

— Co to jest pantofel?

Czasem obuwie, często mąż...

— Czy jedno a jedna jest zawsze dwoje?

Do czasu.

— Kiedy miłość jest śmieszną?

Gdy jest za czułą.

— O czem się filozofom nie śniło?

O telefonach.

— Czem bywa pocałunek dla panny?

Miłym złego początkiem.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie stanisławowskim 21 marca i 25 kwietnia dóbr Dolhe i Strychańce, c. w. 305.005 zł.;

w sądzie samborskim 21 marca i 25 kwietnia dóbr Stupnica, Wola stupnicka, Bukowiec, Kołtowa, Bieniowa, Kotowania i część Stupnicy, c. w. zł. 141.530;

w sądzie lwowskim 21 marca i 25 kwietnia realności 319 4/4, we Lwowie, c. w. 7000 zł.; dóbr Lubela i Pogranicza, c. w. 53.200 zł.

Konkursa:

Na 10 posad nauczycieli ludowych w powiecie kolbuszowskim, termin do końca marca;

na posadę pocztmistrza w Limanowej, termin do 28 lutego;

na 23 posady nauczycieli ludowych w okręgu Rady szkolnej w Samborze;

na posadę nauczyciela filologji klasycznej w gimnazjum w Nowym Sączu, termin do 15 marca.

= **Sprawą eksploatacji torfu** zajmowało się lwowskie Towarzystwo politechniczne na jednem z ostatnich swoich posiedzeń. W rozprawach wykazano, że wedle zebranych dotąd dat Galicja posiada 13.500 morgów ziemi torfiastej, z której torf mógłby być wydobyty, a przez osuszenie o wiele większa przestrzeń, przez odnienie i inne ameljoracje mogą przynosić znaczne korzyści rolnikom.

Studja w tym kierunku, o ile torfiaste obszary nadają się do eksploatacji torfu lub o ile byłoby popłatniejszem ulepszyć ich kulturę, prowadzi Wydział krajowy, a jego biuro meljoracyjne bada jakość torfu i przeprowadza jego chemiczną analizę.

Literatura i Sztuka.

* **„Władysław ks. Opolski**, zarys biograficzny przez Ernesta T. Breitera. Lwów 1889."

Do szeregu młodych pracowników na niwie historycznej, których wydała szkoła dra Liskego, przybył nowy badacz naszych dziejów w osobie pana E T. Breitera. — Do studjów swoich wybrał on burzliwą epokę w dziejach Polski — wiek XIV.

Owocem tych studjów, sumiennych i żmudnych, bo na źródłowych materjałach opartych, jest świeżo wydana monografja jednego z Piastowiczów szląskich, Władysława ks. Opolskiego, pana na Dobrzyniu, Wieluniu i Kujawach, namiestnika królewskiego na Rusi i wielkorządzcy w Polsce za panowania Ludwika węgierskiego.

Owę charakterystyczną postać, zajmującą wybitne stanowisko w drugiej połowie XIV wieku i wysuwającą się na pierwszy plan w dziejach Polski pod Ludwikiem i w pierwszej połowie panowania Władysława Jagiełły, obrał sobie młody autor za cel historycznych badań i niemi wypełnił dotkliwą lukę w historji XIV wieku.

Uzupełniając prace Szajnochy, Smolki, Szujskiego, Zubrzyckiego, Szaraniewicza, Bonieckiego, a z obcych badaczów polskich dziejów: Voigta i Cara, skreślił pan E. T. Breiter sylwetkę dumnego i ambitnego Piasta, któremu duszno i ciasno było w Opolu, a na którego pamięci pozostało haniebne piętno, że szmat ziemi polskiej (Dobrzyń) zaprzedał Niemcom, i zdradzony przez wiarołomny zakon krzyżaków, zmarł w rozterce z tą przednią strażą *des Draujes nach Osten.* —

Obok wysokich zdolności politycznych i wielkiego wykształcenia, wyłania się z tej sylwetki w całej nagości i brzydocie człowiek o niesłychanie niskiej wartości moralnej, a przewrotność, zmienność, obłuda, podstęp, to charakterystyczne znamiona jego czynności publicznych.

„Opolczyk" — jak powiada Szajnocha — „powszechny świata pośrednik, faktor, negocjator", imał się wszelkich spraw swojego czasu. Jako swadziebny poseł domu andegaweńskiego prowadzi on układy z Luksemburgami i Rakuzanami, łączy na pergaminie Zygmunta z Marją, Wilhelma z Jadwigą, a wnet później tę samę Jadwigę oddaje za żonę Jagielle.

Z krwi i kości Piast, Opolczyk wobec Polski pełen jest fałszu, obłudy i podstępów, a ostatniem ogniwem w tym łańcuchu kłamstw i fałszu to sprzedaż krzyżakom ziemi Dobrzyńskiej, którą mu Ludwik nadał prawem lennem. Napozór bogobojny, chociaż apostołował na Rusi, choć założył Częstochowę, łupi on bez litości dobra duchowne i umiera pod klątwą.

Chowany w humanistycznej szkole Kazimierza Wielkiego, Karola IV, Ludwika, puszcza folgę swej zemście i staje się prawie rabusiem łupiącym kupców na szlakach handlowych i wymuszającym od nich okup i haracz.

Piast z rodu, połączony z Polską tylu węzłami, targa przy końcu życia te serdeczne węzły, staje się zaciętym wrogiem swej ojczyzny, czycha na jej upadek i rozbiór.

Człowiek ten w czasach tak pięknych jak epoka Jadwigi i Jagiełły robi wrażenie ciemnej plamy na złocistej tarczy słońca.

* **Nowa opera**. Pan Jarecki, pracowity i zasłużony dyrektor orkiestry teatralnej lwowskiej, wykończa nową operę pod tytułem „Barbara Radziwiłłówna", którą już podobno w następnym sezonie wystawi teatr lwowski.

Część ekonomiczna.

= **Ceny metali** spadają. Miedź za którą żądano z początkiem roku 78 ft. st. za tonnę, obecnie bywa chętnie sprzedawaną po 67 ft. st. z dostawą w terminie trzechmiesięcznym.

Spadły również ceny: cyny z $98\frac{1}{2}$ na $94\frac{1}{4}$, cynku z $18\frac{1}{2}$ na $17\frac{1}{4}$, a ołowiu z $13\frac{1}{2}$ na $12\frac{3}{4}$ funta za tonnę.

= **Choroba pszenicy**, znana u nas pod utartą nazwą „śniedzi", nie jest niczem innem, jeno rozplenieniem się na źdźbłach i kłosach pasożytowych grzybków, nazwanych w botanice wedle dwóch odmian *Tilletia caries* i *Tilletia laevis.* — Pierwsza z tych odmian posiada kolcowate, druga gładkie komórki, ale obie wyrządzają rolnikowi jednaką krzywdę, bo czynią tak ziarno jak i słomę nieprzydatnemi do jakiegokolwiek użytku.

Wobec częstego pojawiania się tej choroby pszenicy jak niemniej wobec tego że w wielu okolicach naszego kraju — np. nad dolnym Dunajcem, nad Wisłoką i Sanem, nad Białą i Rabą, a we wschodniej Galicji nad Lipą, w okolicy między Rohatynem a Narajowem — śniedź pojawia się na pszenicy perjodycznie, a wreszcie wobec istniejącego przesądu, że owa choroba jest nieuniknionym skutkiem atmosferycznych wpływów, tj. mgły nad wodami panującej — nie będzie tu bez pożytku dla rolników dowiedzieć się, że pasożytnicze grzybki wywołujące tę chorobę są niesłychanie łatwo rozpleniające i odnawiające się. — Udziela się więc ta choroba dalszym posiewom nietylko przez zarażone ziarno użyte do zasiewu, ale nawet przez pognojenie pól obornikiem ze słomy śniedzią zarażonej.

Ściśle postępując, aby uniknąć dalszego rozmnażania się tych grzybków, należałoby bezwzględnie niszczyć ziarno i słomę, na których pojawiła się śniedź i czynić to spiesznie, za nim wiatry nie rozniosą zarodków tych pasożytów.

W praktyce dzieje się jednak zazwyczaj inaczej. Wprawdzie nie ma już prawie tak nierozsądnych, aby zakażone ziarna używali do zasiewu — lecz natomiast jest powszechną regułą, że tak ziarno jak słomę dają się spasać bydłu, a uzyskany z pod niego nawóz wywozi się na ugory. Jest to podwójnym błędem — najpierw bowiem trzeba wiedzieć, że przez bydło spożyte pasożyty zgubnie działają na organizm zwierzęcy, wywołując rozmaite choroby, a powtóre i to trzeba zapamiętać, że pasożyty przenoszą się na pola nietylko ze słomą, użytą na podściółkę i wdeptaną w obornik, lecz w daleko wyższym stopniu przenoszą się zarodki tych pasożytów w samym kale bydląt. Zarodki te spasione przez bydło z ziarnem i słomą, rozwijają i mnożą się potężnie pod wpływem zwierzęcego ciepła i wilgoci w żołądkach bydła i miljardami spoczywają w bydlęcym kale. Wywiezione na pola zarażają te zarodki świeże posiewy i stają się przyczyną nowej klęski rolnika.

Weterynarja opowiada o niejednym wypadku choroby bydła, wywołanej jedynie karmieniem zakażonem ziarnem lub słomą, a nader często wypadki te kończą się fatalnie. Powtarza się to tak dobrze u koni, bydła rogowego i owiec, jak nawet u nierogacizny i drobiu i ujawia się zapaleniem błon szluzowych przez ostre zakatarzenie organów trawienia i oddychania. Szczególnie u krów w porze cielenia się, pasza śniedzią zakażona sprowadza ostre zapalenia oskrzeli lub kiszek i bywa ciężką klęską dla hodowcy.

Wypływa przeto z tego wcale jasno, że spasanie ziarna i słomy, zakażonych śniedzią jest naganną lekkomyślnością, naraża rolnika nie tylko na utratę żywego inwentarza lub co najmniej na zbiedowanie go chorobami, lecz — co ważniejszem — przenosi zarodki pasożytu na pola i zakaża niemi następne zasiewy.

Cóż jednak ma rolnik zrobić z ową słomą i ze ziarnem, aby się nie narazić na szkodę? Oto pytanie na które należy odpowiedzieć. Owóż słoma może być użytą do wyrabiania nawozu, ale jeno przez kompostowanie jej w miejscach zamkniętych i dla drobiu nieprzystępnych a od wiatru zasłoniętych; uzyskanego zaś stąd nawozu wolno używać w sporem oddaleniu od łanów pszenicą zasianych, pod uprawę roślin okopowych. Z ziarnem postępować trzeba inaczej. Oto przemywszy je i kilkakrotnie przeiznaciwszy, można je suszyć w piecach piekarskich, po osuszeniu w wysokim stopniu ciepła jeszcze raz spłukać; i tak oczyszczone z wszelkich zarazków, które giną od gorąca, dawać bydłu.

Doświadczenie uczy, że zachowując te ostrożności, bez obawy można spasać bydłem zakażone ziarno pszenicy i nie narazi się ani bydła na choroby ani pól na zakażenie zarodkami pasożytów.

= **Ceny nafty.** Wiedeń, galicyjska loco prompt, 19.75 do 20 zł. — Hamburg loco 6.40, na marzec 6.50. — Brema loco 6.40. — Antwerpja loco $17\frac{1}{4}$

Wiedeń 23 lutego.

Ostatnie dwa dnie ubiegłego tygodnia były dla naszej giełdy kontrastem zamieci śnieżnych, trapiących wszystkie koleje Austrji. Bo też świeciło nad pieniężnym targiem stolicy bez przerwy jasne słońce zwyżki i promieniami swojemi oświetlało wszelkie operacje, w każdym kierunku. Pogoda ta miała swoje racjonalne uzasadnienie, czego dowodem, że w równie dobrem usposobieniu operowały także wszystkie giełdy kontynentu, a repryza udawała się równie łatwo nad Tamizą i Sekwaną — jak nad Spreą i Menem. Operano ją na pokojowem brzmieniu angielskiej mowy tronowej, na urodzinach nowego gabinetu francuskiego, a wreszcie — co głównie dotykało naszę giełdę — na uchwaleniu przez parlament węgierski paragrafu 14 nowej ustawy wojskowej, owego fatalnego paragrafu, który w stolicy Węgier wywołał tyle próżnej wrzawy i rozniecił tyle słomianych ogni. Na tych argumentach fundując się, spekulacja giełdowa mimo uszu puszczała wieści o awanturniczej wyprawie wolnego kozaka Aszynowa, wierzyła na słowo dyplomacji rosyjskiej, wyprzysięgającej się wszelkiego spólnictwa z kulturą misji kozackiej nahajki, a nawet mało dawała wiary w przesadne wiadomości o ciężkiej chorobie króla Belgów.

Dla bezstronnego i nieuprzewidzonego widza to postępowanie świata finansowego mogło być niezupełnie zrozumiałem, bo argumentami za i przeciw zwyżce, obustronnie dość płytkie i lekkie, możnaby snadno uważać za równoważące się, gdyby nie jeden jeszcze, dotąd nieprzytoczony a silnie za zwyżką przemawiający. Była nim coraz większa taniość i łatwość kredytu, bo, mimo zbliżającego się ultima miesięcznego, report spadł onegdaj do 3.5 prct. i na tym poziomie utrzymał się do końca tygodnia. Ten moment orzekł więc stanowczo na korzyść zwyżki, a rozwój jej szedł żwawo i bez trudności dziś i wczoraj. Ogarnęła ona przeważnie akcje banków miejscowych i papiery transportowe, lecz równocześnie dopomogła doniosłej repryzie w kredytach i podniosła kursa rent. Za niemi wolniejszym już krokiem szły papiery przemysłowe, z pośród których stanęły jeno Alpiny, wystawione na sprzedaż w wielkich partjach. Z galicyjskich kolei znacznie w górę poszły znów Czerniowieckie akcje. Dewizy i waluty trzymały się silnie i przez oba dnie stały prawie niezmienione.

Oto ostateczne notowania z piątku i soboty.

kredyt austr.	312 20	313·—
„ węg.	314·25	315·—
anglob.	133 60	133 25
uniony	227·50	229 40
bankv.	110 30	110 25
laenderb.	230 75	231 30
ludwiki	207·10	206·50
czerniowieckie	226·50	228 —
renta pap. wsp.	83·45	83·50
„ srebrna	83 95	83 95
austr. złota	111·45	111·20
5% austr.	99·05	99 05
węg. złota	101·45	101·75
5% węg.	94·10	94·15
Ruble	$1\ 28\frac{1}{4}$—$1·28\frac{1}{4}$.	

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 12 lutego.

Stalsza tendencja, jaka od czasu do czasu na targach zagranicznych się objawia, niebawem ustępuje miejsca słabemu usposobieniu, a w skutek tego zarówno na krajowych jak i na zagranicznych targach spekulacja zajmuje stanowisko wyczekujące.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu usposobienie było w ogóle dość stałe, ale odbyt na pszenicę i żyto nie zwiększył się, a dlatego i ceny nie zdołały się podnieść. Jęczmień, który już na ostatnim targu więcej był poszukiwany, dzisiaj tak samo chętnych znajdował odbiorców.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.50 do 7.85, za czerwoną 7.40 do 7.75, za żółtą 7.40 do 7.75; za żyto 6.— do 6.30, za jęczmień 6 25 do 8.—, za owies 6.20 do 6.45 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Ostatnie wiadomości.

I posiedzenie walnego zgromadzenia Towarzystwa gospodarskiego zamknięto dziś w południe po przyjęciu do wiadomości referatu p. dr. Grossa o zmianach wywołanych przez nową ustawę o podatku spirytusowym. Sprawa gorzelni kociołkowych będzie traktowaną na posiedzeniu poufnem, które odbędzie się dziś o godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej. Jutro o godzinie 10 z rana odbędzie się drugie plenarne zgromadzenie w sali ratuszowej.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 25 lutego. (pryw.) Fundusz Parnella otrzymał znowu z Nowego Yorku 1297 (dotąd razem 7000) z Brooklynu 2700, z Waszingtonu 900, z Jerseyu 600 funtów szt.

Z ruin hotelu w Hartfordzie wydobyto do tąd 19 zwłok, spaliło się 21 osób.

Peszt 25 lutego. (pryw.) Ponowne silne skupienie się większości około Tiszy, poprzedziły konferencje w klubie, na których akceptowano dotychczasowy sposób postępowania i obowiązano się nadal ściśle go przestrzegać, mianowicie, że wszelkie ważne zamiary i postanowienia rządu bądź wpierw poddawane pod poufną dyskusję i aprobatę klubu. Tisza oświadczył, że zachowywać będzie ten warunek. odnośnie do wszelkich spraw parlamentarnych, lecz musi sobie zastrzedz tajemnice rządowe i wolną rękę do czasu w kwestjach ogólno państwowych ilekroć takowe na radzie Korony, lub w stosunkach ze wspólnymi ministrami spraw zagranicznych i wojny zachodzą. Tajemnicy do czasu wymagają wyższe racje stanu i w tej mierze każdy rząd musi posiadać zaufanie większości, albo też musiałby ustąpić, gdyż bez takiej w danych razach swobody działania i pewności byłby w ogóle żaden rząd niemożliwy.

Londyn 25 lutego. (pryw.) Sprawa wizyty Wilhelma II w Anglji, wcale jeszcze do tego stopnia nie dojrzała, żeby wymagała już omówienia szczegółów. Zresztą sprawy takie załatwiają ambasadorowie i jest zgoła niedopuszczalnem pominięcie ich. Wiadomości wygłoszone przez *Neue fr. Presse* o podróży do Berlina w tym celu lorda Beresfelda są zupełnie mylne.

Paryż 25 lutego (pryw.) Leon Lehmanns, adwokat i generalny sekretarz „Alliance israélite," wyjechał do Rosji w sprawie instalowania fundacji br. Hirschs.

Londyn 25 lutego (pryw.) W sferach politycznych przypominają, że gdy cztery lata temu zachodziły trudności co do granic afgańskich, car przybył na bal do ambasadora angielskiego Thorntona, okazując przez to, że sprawa ta stosunków między obu państwami zakłócić nie może. Teraźniejsze pogłoski o emirze afgańskim tracą również wszelką międzynarodową doniosłość wobec faktu, że nietylko car, ale i carowa i cała rodzina panująca przybyła na bal ambasadora angielskiego Moriera.

Wiedeń 25 lutego (pryw.) Rząd w Serajewie zawezwał konsystorz grecki, żeby przedstawił wnioski względem polepszenia położenia materjalnego księży.

Ks. czarnogórski sekularyzował, mimo protestu mnichów, monaster w Ostrogu ofiarując mu pewną sumę za grunta, które rozdane zostały okolicznym rodzinom. Rodziny te posiadały dotąd tylko skały o jałowych pastwiskach i nie mogły się utrzymać.

Budapeszt 25 lutego. Donoszą, że w niektórych miastach prowincjonalnych odbyły się demonstracyjne pochody na wzór budapeszteńskich. Nie było jednak żadnych wypadków.

Belgrad 25 lutego. Serbskie koła rządowe stanowczo występują przeciw wyrażonemu w telegramach *Biura Reutera* z Sofji podejrzeniu, jakoby przy zerwaniu rokowań prowadzonych nad bułgarsko-serbskim traktatem handlowym były w grze zagraniczne wpływy. Natomiast zapewniają, że jedynie tylko zachowanie się Bułgarji a to w kwestji wywozu rogatego bydła z Serbji do Bułgarji, sprowadziło zerwanie rokowań.

Paryż 25 lutego. Ajencja *Havasa* donosi z Madrytu, że rząd hiszpański postanowił odwołać reprezentanta swojego w Marokku, Diosdada, którego dzienniki hiszpańskie obwiniały o to, iż niedostatecznie czuwał nad działalnością Niemiec w Marokku, — i zastąpić go inną osobistością; prawdopodobnie nowym reprezentantem zostanie Figuera.

Petersburg 25 lutego. *Prawitelstwiennyj Wiestnik* podnosi zatarg Aszynowa z władzami francuskiemi i powiada, że został on wywołany przez samowolne postępowanie Aszynowa. Rząd rosyjski nie ma nic wspólnego z ekspedycją Aszynowa, a odwoływanie się jego, jakoby rząd rosyjski pochwalał jego postępowanie, jest zupełnem kłamstwem. Rząd francuski zawiadomił rząd rosyjski o znanem zachowaniu się Aszynowa i prosił o wywarcie presji na tego ostatniego, aby wydał broń, poczem mógłby pozostać w Sagallo. A ponieważ Aszynow wezwania tego nie usłuchał i dawał powody do ponownych nieporozumień, musiały władze francuskie czynnie wystąpić, przyczem pięciu Rosjan zabito, a pięciu raniono.

Rząd francuski oświadczył, iż gotów jest ułatwić przewóz towarzyszy Aszynowa do Suezu, dokąd udał się już rosyjski oficer marynarki, aby zająć się tam dalszym ich przewozem do Odessy. — W końcu powiada *Prawitielstwiennyj Wiestnik*, że odpowiedzialność tego wypadku spada całkowicie na Aszynowa; jednakowoż zdarzenie w Sagallo nie wywrze żadnego wpływu na stosunki między Rosją i Francją.

Paryż 25 lutego. Delegaci syndykatu robotników przyjęli w izbie odpowiedź ministra spraw wewnętrznych do wiadomości i postanowili polecić robotnikom, aby się wstrzymywali od wszelkich manifestacyj.

Bukareszt 25 lutego. Na żądanie ministra wojny wybrała Izba komisję z 21 członków, któreby rząd czynił poufne zwierzenia o swoich zamiarach co do dalszego prowadzenia fortyfikacyj i innych zarządzeń wojskowych.

Berlin 25 lutego. Przedwczoraj była para cesarska na obiedzie u ambasadora rosyjskiego Szuwałowa.

Monachjum 25 lutego. Umarł rosyjski malarz nadworny, Kotzebue.

Paryż 25 lutego. Delegacje robotników w Lyonie, Nantes, Troyes, Marsylji, Bordeaux i Lille udały się każda do swojej prefektury, aby odebrać odpowiedź na swoje żądania, postawione d. 10 b. m. Oprócz kilku aresztowań w Nantes i Troyes, przedsięwziętych z powodu niedozwolonych okrzyków, nie było żadnych wypadków.

Paryż wygląda jak najspokojniej i tylko przed ratuszem było kilka zbiegowisk, które policja bez trudności rozproszyła, przyczem aresztowano kilka osób.

Przed gmachem ministerstwa spraw wewnętrznych nie było żadnych manifestacyj.

Sofja 25 lutego. (Doniesienie *Biura Reutera*). Ottomański sekretarz komisarjatu wręczył bułgarskiemu rządowi notę, dotyczącą serbsko-bułgarskiego traktatu handlowego, która na podstawie pierwszego ustępu traktatu berlińskiego, utrzymuje, że Bułgarja jako księstwo wasalne nie ma prawa do podpisywania traktatów. Zaś rząd bułgarski utrzymuje, że ósmy ustęp traktatu berlińskiego nadaje mu do tego prawo.

Wiedeń 25 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Rząd przedkłada projekt do ustawy, regulującej rangi i płace urzędników uniwersyteckich i bibljotecznych i politechnicznych, jakoteż i pensyj dla ich wdów.

Minister oddawna starał się zapobiedz temu złemu i miał zamiar uczynić z kliniki akademicki szpital, jednakże ze względu na koszta okazała się rzecz ta niewykonalna.

Minister oświaty odpowiada na interpelację Rosera co do złego stanu chirurgicznej kliniki Billrotha i powszechnego szpitala wiedeńskiego, że zły ten stan tłumaczy się nadzwyczajną frekwencją studentów na medyczny fakultet wiedeński, a chorych na klinikę tego fakultetu.

Wiedeń 25 lutego. „Dziennik rozporządzeń wojskowych" donosi, że cesarz ze względu na stan zdrowia zezwolił na jednoroczny urlop (z zatrzymaniem zwykłych poborów) jenerał adjutantowi Poppowi, wyrażając mu zarazem najwyższe swoje zadowolnienie i ponowne uznanie za długoletnią służbę i znakomite zasługi położone w randze jenerał adjutanta, tudzież naczelnika kancelarji wojskowej.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołącza się referat w sprawie asekuracji cerkwi i budynków erekcyjnych, przedłożony gr. kat. Metropolitalnemu konsystorzowi we Lwowie, na posiedzeniu dnia 15 stycznia 1889.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 lutego 1889.

Hotel Żorża: S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. A. Zaremba Cielecki z Porchowa. S. Irsay z Lipnik. J. Paygert z Streptowa. T. Cieński z Drohiczowa. J. Frommel z Pawłosiowa. J. Jabłonowski z Zagwoźdźca. W. Krasnopolski z Latacza. J. Bredwick, A. Somerset i T. Eeles z Londynu.

Hotel Angielski: B. Skibniewski z Balic. B. Horodyski z Krogulca. B. Słotwiński z Hnidowy. M. Majeranowski z Krotoszyna. K. Siewicki z Cieniawy. S. Ebersohn z Czerniowiec. C. Lekczyński z Remenowa.

Hotel Langa: St. Skalski z Promojca. M. Weiss, S. Pineles i L. Sachs z Wiednia. H. Dawid z Hanoweru. J. Rademann z Nixdorfu. A. Lambel z Pragi. G. d'Ardier z Budlau (Freno).

Z zbożowych targów.

25 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·40—7.—	6 20—6 80	6 ——6 75	6·85—7.40
Żyto	5.15—5 40	5.——5 8[illegible]	5.——5 20	4.70—5.15
Jęczmień	5 50—6 75	5 50—6 50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.40—6.25	5 25—[illegible] 85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6.— 10.50	6 — 10 —	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5.50 6 2	5 80 6 —	5.20 6.—	4.10—4.80
Rzepak	13 —13 6[illegible]	12 80 13 10	12 70 13·40	10.—11.15
Lnianka	—	—	—	—
Konicz. czer.	[illegible]0 —65 —	50 – 64 —	50 —.63 —	55.—48 —
Konicz. biała	[illegible]0 – 60 —	[illegible]0 – 60 —	48 —59.—	31.—35
Konicz. szwedz.	60 75	—.—.—	—.—.—	—.- 20 80

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Rzepak poszukiwany.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc Lwów loco 51 — do 82 — Wiedeń 25 lutego. Pszenica 7·63 do 7 65 na jesień 7·80 do 7·82. na wiosnę r. 1889 7 65 do 7 67. na Maj Czerwiec 7·78 do 7·80. Żyto wios. 6·16 do 6 18 zł. na Maj-Czerwiec 6 26 do 6·28. zł. Owies wios. 5·74 do 5·76 zł na Maj-Czerwiec 5 84 do 5 86 zł. Okowita 16 —— do 16 25—. Peszt 25 lutego. Pszenica 7 27 do 7 29 na jesień r. 1889 7 48 do 7·49 Żyto —·— do —·—, Owies —— do —·—, na wiosnę r. 1889 5·29 do 5 31. Okowita 14 50, do 14 75 Berlin 25 lutego. Pszenica —— na wiosnę 193 50 do 195 25, Żyto —.— do —— na wiosnę 151·—. do 154 25 Owies —·—, na wiosnę 139 25 do 139·— Okowita 33·70. do 33 90, na wiosnę —.— do —·—.

Lwów. Z Izdy handlowej 25 lutego 1889.

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł m k	206 —	209 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w a	227 —	230 50
Banku hip. galic. 200 zł w a	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł w a	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 10	101 10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a.	96 65	97 65
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „	93 25	94 50
„ „ „ $4\frac{1}{2}$% „ „	97 65	98 65
„ „ „ $4\frac{1}{2}$% „ „	92 25	93 50
3 Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) $2\frac{1}{2}$%	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% „	95 —	96 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety.		
Dukat holenderski	5.62	5.72
Dukat cesarski	5.64	5.74
Napoleondor	9.55	9.65—
Półimperjał rosyjski	9 84	9.94
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·28—	1 30 —
100 marek niemieckich	58 90	59 90

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25. lutego godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	314·60	Węg. kolej półn. wschodn.	179·50
Alpiny	57·75	Wiedeńskie losy kom.	144·25
Kredyty węg.	317·25	Akcje tyton.	112·25
Anglobanki	132·50	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	229·50	Elbethale	202 75
Ludwiki	206·50	Länderbanki	229 90
Nordbahny	251·50	Renta zł. węg.	102·30
Lombardy	101·25	Bankvereiny	109·75
Losy tureckie	23·40	Renta węg. pap.	94·57
Staatsbahny	252·50	Ruble	1·29·25
Czerniowieckie	229 25		

Usposobienie silne.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7 godz. 50 m wieczorem do Chyrowa, Suchej.

5 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

35)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Niebawem też pół zmrok niebios dozwolił rozróżnić trójgraniaste kapelusze, oszyte srebrnym galonem, lederwerki, formujące skośny krzyż Świętego Andrzeja na przodzie mundurów i długie pochwy stalowe, zamykające oczywiście długie ostrza...

Był to oddziałek żandarmerji, odbywający rondy pod dowództwem podoficera.

Cocodrille napowrót począł nucić coraz to donośniejszym głosem, przerwaną na chwilę piosenkę.

Wózek i oddziałek żandarmerji mieli się skrzyżować... śpiewak wydobywał z głębi swego gardła nuty najdonośniejsze.

— Stój! — krzyknął podoficer, skręcając w bok nędznego podjezdka Cocodrille'a; ten ostatni zatrzymał się natychmiast.

Bandyta uniósł w górę swój kapelusz o szerokiem rondzie i spytał najnaturalniejszym tonem:

— Czy to o mnie chodzi, panie brygadjerze?...

Brygadjera owego znamy już... Był to ten sam, z którym spotkał się Marcel Labardès na drodze, na krótko przed przybyciem do Tulonu i który udzielił mu był wskazówek co do zbiegów.

— Może bardzo być, że tak, a może i nie... — odparł podoficer, — to zależy od okoliczności... Naprzód mój człowieku, jak się nazywacie?...

— Tomasz Lestalés, do usług, panie brygadjerze...

— Jakiemż rzemiosłem zajmujesz się i skąd czerpiesz środki twego utrzymania?...

— Jestem posiadaczem gruntu i rolnikiem...

— Miejsce zamieszkania?...

— La Croi-Toulade... trzecia wioska na tej drodze, czwarty dom na lewo... będę tam za dwie godziny...

— Co to tam masz na tym wózku, sielski człeku, wieśniaku rolny?...

— Słomę, panie brygadjerze i nic więcej... Jeżeli pan chce się o tem przekonać, to ja w mig wyrzucę ją z woza...

— Nie ma potrzeby... nie wydajesz się w moich oczach bynajmniej podejrzanym, lub zdolnym do wzbudzenia podejrzeń!... używaj przeto nadal osobistej twej wolności, włościaninie... przyznaję ci ją. Jedź sobie w dalszą drogę, przy czem wyrażam osobiste życzenie, abyś ją miał pomyślną...

— Dziękuję, panie brygadjerze... Przepraszam czy nie mógłbyś mi pan powiedzieć, co też tam słychać o tych galernikach?

— Dotąd nie ma nic nowego jeszcze, ale ja śpię na jedno oko zaledwie... powiem ci tylko — Dobra noc, wieśniaku.

— Dobranoc, panie brygadjerze... A wie!... zdechlaku!

Nieszczęsny koń smagany zapalczywie, wstrząsnął się i popędził jedną stroną drogi, gdy drugą tymczasem oddalali się żandarmi.

Cocodrille, rozradowany, rozpoczął ponownie piosenkę, przerwaną przez owo: „Stój!... brygadjera.

Kiedy wóz przybył do miejsca, w którem rozszczepiała się droga na dwa ramiona, z których dno jak wiemy prowadziło do willi Salbertów, drugie zaś do willi Laberdès. Cocodrille zatrzymał konia, zeskoczył z swego siedzenia, a nastawiwszy ucho czy skąd odgłos jaki nie dochodzi i przekonawszy się, że dokoła jest pusto zupełnie, ozwał się:

— No, dalej chłopcy, na nogi do roboty! Sam czas już skoro chcemy skończyć obie sprawy tej nocy i ulotnić się jutro rano...

W tej chwili w wnętrzu woza począł się ruch wielki. Słychać było szelest słomy, trzask drabin wózka i wypełznął nakształt płazu aż do otworu budki człowiek, który następnie zeszedł z wozu na drogę.

Za nim z kolei zeszedł drugi i trzeci, aż ich wreszcie stanęło dziewięciu, wszyscy zajęci niezmiernie wyciąganiem i prostowaniem nóg i rąk pokurczonych i odrętwiałych tak długą pozycją poziomą w ciasnem miejscu, w którem jeden musiał leżeć literalnie na drugim, jak sardynki leżą ułożone w blaszanem pudełku.

Personel dziewięciu bandytów składał się z czterech zbiegłych galerników, pozostałych przy życiu i pięciu mniemanych majtków z załogi brygu nanteńskiego „le Quiberon".

Bryg tej nazwy istniał rzeczywiście i stał w przystani Tulonu, winniśmy wszakże dla honoru nanteńskiej marynarki oświadczyć, że żaden z tych pięciu nędzników nie był członkiem jego załogi.

Historja tych ludzi stanowićby mogła całą powieść (ohydną powieść zbrodni i hańby)... może opowiemy jeszcze w innej książce niektóre jej epizody, dramatyczne swą okropnością. Dziś niechaj nam wystarczy wiadomość, że dwu z nich nosiło niegdyś kaftan galerniczy; okoliczność, która zazwyczaj stanowi węzeł szacunku i sympatji między emerytowanymi gośćmi galer. Wszyscy ci pięciu zaciągnęli się na mały kupiecki okręt holenderski i okręt ten następnie sprzedali korsarzom, wymordowawszy poprzednio jego załogę.

Skoro pieniądze pochodzące z tej sprzedaży roztrwoniono na wszelkiego rodzaju rozpustę, bandyci, posiadacze pontonowej łodzi, która stanowiła jedyną ich własność, powzięli zuchwały projekt dopomożenia do ucieczki pięciu czy sześciu najniebezpieczniejszym galernikom, ich znajomym i wraz z nimi dokonać kilku rozbojów nieprawdopodobnych, w których głównym czynnikiem byłaby szalona odwaga, następnie zaś, obciążeni łupem, korzystając z posiadania łodzi przedostać się w jaki odległy kąt wybrzeży i tam rozdzielić między siebie zdobycz.

Widzieliśmy już jak się spełniła pierwsza część tego planu.

Piekielna szajka zmierzała zabrać się teraz do wykonania drugiej.

Skoro już wszyscy wysiedli, Cocodrille wziął konia za uzdę i wprowadził go nie bez pewnej trudności na jeden ze wzgórków otaczających drogę i w ten sposób przeprowadził swój wózek przez pole pod kępę drzew oliwnych i do pnia jednego z nich przywiązał uździenicę biednego rosynanta.

— No, teraz, — ozwał się wesoły rabuś, który dzięki swej znajomości okolicy, znajomości, na której zbywało zupełnie jego towarzyszom, podjął się przewodnictwa tej ekspedycji, — trzech ludzi wystarczy w zupełności do pierwszej sprawy... Biorę z sobą Piotra Caboul i Wincentego Jarry... Za godzinę będziemy tu z powrotem i zabierzem się do wielkiego tańca!... Dajcie tu ślepą latarkę Wincentemu...

— Tutaj jest.

— Knebel i wór na słowiki Piotrowi...

— Tu są...

— A więc w drogę, a wy inni siadajcie w koło i bawcie się tu w jaką niewinną gierkę, do naszego powrotu... Śpiewy, dysputy, kłótnie i w ogóle wszystko to, co czyni hałas jakikolwiek, surowo jest wzbronionem...

— Więc wybieracie się bez sznurowej drabiny? — zapytał głos jeden.

— A po co drabina? — dorzucił Cocodrille.— Idziemy do miejscowości, w której wszystkie wyłomy w murach i ogrodzeniach są pozatykane pękami chróstu!... To daleko dogodniej jak wielkie schody, słowo honoru!

Po tej odpowiedzi, Cocodrille oddalił się z dwoma swymi wspólnikami i zniknął w ciemności w kierunku willi Labardès.

Reszta rabusiów zasiadła pod drzewami; postawiono wartę o kilka kroków, z misją zaalarmowania na wypadek najmniejszego podejrzanego odgłosu i poczęto prowadzić z cicha rozmowę w tej ohydnej gwarze, której ani jedno słowo nie splami tych kartek.

Blisko godzina upłynęła.

— Cicho!... — zawołał nagle wartownik, — zbliżają się...

Wszystkie szepty ustały i nic nie słychać było, prócz trzasku pistoletowych kurków, które odwodzono.

W tej chwili krzyk puhacza, naśladowany z niesłychaną doskonałością, rozległ się w pobliżu. To puhanie złowrogie, przypominające tak charczenie konania, powtórzyło się dwukrotnie raz za razem.

— Nie ma się czego obawiać, — przemówił wtedy wartownik, — to nasi powracają...

W istocie Cocodrille i jego towarzysze po upływie paru minut, wynurzyli się z ciemności.

— I cóż?... — spytały wszystkie głosy razem z żywą ciekawością:

— Cóż?... Zrobiono...

— A czy łatwo?...

— I tak i nie. Stary obudził się trochę zawcześnie... szamotał się i wyrywał jak pandur, a krzyczał jak orzeł!... nie chcieliśmy użyć pistoletów... trzeba było zakneblować mu usta i przeciąć żyły!... To nie do wiary, jak mu się dusza trzymała uparcie ciała!... Już nie pozostało kropli krwi w żyłach, a jeszcze poruszał rękoma i nogami... Zresztą nie trzeba skarżyć się zanadto... postarał się przed śmiercią sam wskazać nam jeszcze kryjówkę z dukatami, chociaż pragnął ją obronić... bez tego niemało mielibyśmy kłopotu z wynalezieniem ich.

— Więc rezultat dobry?

— Nie tak jak się spodziewałem... jednak zawsze jeszcze ujdzie...

— Ileż?...

— Dwadzieścia tysięcy franków w złocie. Wedle tego com słyszał myślałem, że będzie daleko więcej... ale jak się zdaje, stary sknera musiał gdzieś lokować pieniądze... Zawsze jednak opłaciła się już robota, tem więcej, że wykonaliśmy to na poczekaniu, zanim inna, ważniejsza nadejdzie... A teraz, moje pieszczoszki, mówmy mało, ale mówmy dobrze... chodzi o to, aby rozegrać wielką grę z zajęciem i przyjemnością... Rzecz cała dobrze jest ułożona, nieprawdaż?...

— Tak... tak...

— Pochodnie są?...

— Gotowe do zapalenia.

— A worek z sadzami?

— To ja mam go, — rzekł Jan Espareil.

— A szalupa?... gdzież jest szalupa, Japończyku? — ciągnął dalej Cocodrille.

(C. d. n.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.